Nr. 18. Lwów — Sobota dnia 23 Stycznia. Rok 1897.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech 1 „ 50 „
w innych państwach 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo tłustym petitem po . . . . 2 „
tłustym garmondem po . . . . . . 3 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . 20 ct.
Ogłoszenia do *Przeglądu* przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: Zaśl. NMP. | Teodozya Pr.
Jutro: C. S. po S. Kr. | N. 1 po Boh.
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca g. 7 m. 47 | Zachód „ „ 4 „ 39
Długość dnia g. 8 m. 52 | Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 22 stycznia.

Sprawa witaszycka, opisana we wczorajszej korespondencyi z Poznania, nasuwa kilka uwag politycznej natury, a to tembardziej, że echo jej odbiło się aż w sejmie pruskim, gdzie minister oświaty p. Bosse podniósł równie stare jak pochwytane Bóg wie skąd zarzuty, że Polacy myślą jeno o rozbiciu Prus, aby na ich gruzach postawić Polskę. W Wielkopolsce ułożyły się stosunki tak nieszczęśliwie, że zgoła wszystko przedstawia się tam w złem świetle i kwasi głębokiej odrazy Niemców do Polaków i Polaków do Niemców. Niezaprzeczenie, Prusacy, twórcy hakatyzmu, który wszystkiemi szowinizmami wsiąka w życie codzienne, są zawsze stroną zaczepną, ale żywość uczuć ujemnych jest jednakowa po obu stronach. Walka się toczy o jedno — o ten ideał narodowy, będący w przeświadczeniu i w rzeczy największym na tym świecie. Zdawałoby się tedy, że wrogie obozy w Wielkopolsce, choć walczą ze sobą na śmierć, jednak umieją zachować stanowisko przeciwnika. Tak bywało niegdyś, w owych ciemnych czasach, o których z lekceważeniem, pełnem wzgardliwego politowania, wspomina nasz wiek cywilizacyi. Wówczas było regułą uwzględniać stanowisko przeciwnika i oddawać mu zupełną sprawiedliwość. W krótkich chwilach zawieszenia broni obie walczące strony postępowały ze sobą po rycersku i tem okazywały cześć dla idei, w której obronie oręż podnosiły. Wyjątek stanowili tylko krzyżacy i mogą też o sobie powiedzieć, że pod tym względem wcale się nie zmienili. Droga jest im niemczyzna, jak nam polskość, ale sobie za to palą kadzidła, nas za to samo mają za złoczyńców. W tem właśnie najdosadniej objawia się różnica między naszą a ich cywilizacyą. Proces witaszycki jaskrawo uwydatnia tę różnicę — i w tem tkwi jego znaczenie polityczne wyjątkowe. Proboszcz ks. Szadziński bronił polskiego pacierza w ustach polskiej dziatwy i może nawet kiedy rzucił nieostrożne upomnienie, albo takie, które można było opacznie zrozumieć przez dzieci. Natomiast nauczyciel Wenzel i inspektor Rudenik, wbrew rozporządzeniom ministeryalnym, zmuszali dziatwę polską do niemieckiego pacierza. Wprawdzie przed sądem tłómaczył się Rudenik, iż postępował zgodnie z sekretnem poleceniem rządu, co samo przez się już stanowi temat do rozmyślań, — ale proboszcz nie mógł wiedzieć o dwulicowości ministra oświaty; on słusznie upatrywał bezprawie w czynie owych dwóch pedagogów i upominał ich w sposób wprawdzie niewinny. Gdy następnie napisali nań paszkwil do gazet niemieckich, paszkwil nietylko na niego, lecz i na arcybiskupa Stablewskiego, w tem zaś oszczerstwie nazwali proboszcza i truciciela duchu, podszczuwaczem przeciw cywilnej zwierzchności, intryganta i t. d. Rozprawa wykazała, że do takiej napaści nakłonili obu pedagogów inni Prusacy, wcale nienależący do tego zawodu, więc jakiś Doulong i głośny hakatysta Tiedemann, który zaraz potem wyrobił nauczycielowi Wenzlowi lepszą posadę. Było jasne jak na dłoni, że miało się tu do czynienia z pospolitą intrygą w stylu hakatystycznym. Sąd powinien był tylko zbadać, czy oskarżeni przewinili, że zarzuty proboszczowi w paszkwilu mają bodaj pozory prawdopodobieństwa, wcale zaś nie było jego zadaniem wnikać, o ile postępowanie obu pedagogów odpowiada sekretnym intencyom rządu. Stało się jednak właśnie przeciwnie. Obrońca oskarżonych, adwokat Le-Viseur odczytał przed trybunałem ostatnie mowy w sejmie pruskim ministrów von-der-Recke, innych deputowanych junkierskich i liberalnych, przeniósł sprawę na pole polityczne, prawił o narodowych stosunkach w prowincyi, o kwestyi polskiej, a zapatrywanie na nią rządu postawił jako dogmat dla sądu. Trybunał uznał, że obaj oskarżeni bronili słusznych interesów niemczyzny i dlatego nie są winni. A zatem wolno szkalować Polaków, obdzierać ich z czci, szerzyć o nich paszkwile, jeżeli to się robi w interesie niemczyzny. Tak orzekł sąd pruski — i to jest ostatni kres umysłowego wypaczenia, do którego doprowadziła propaganda hakatystów.

Swoją jednak drogą, proboszcz ks. Szadziński tak mierze mówić do dziatwy, iż jej się zdawało, że grzechem jest mówić „Gelobt sei Jesus Christus" zamiast „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus" i w tem była jego nieostrożność, zręcznie wyzyskana przez Tiedemanna i Doulonga. Wytykał to ks. arcybiskup Stablewski w swym pasterskim liście, wydanym do duchowieństwa wielkopolskiego z powodu przypadającej właśnie na tę chwilę piątej rocznicy jego biskupiego urzędowania. Powiada on w tym liście: „W kraju, w którym dwie narodowości obok siebie żyją, nieraz z nadmiaru uczuciowości, drażliwości, a także uroszczeń wygórowanych i namiętności politycznych, okazyi do kolizyi i starć między ludźmi niestety się nie usunie zupełnie. Kapłan atoli winien stać się aniołem pokoju, przeciwieństw nie zaostrzać, lecz je koić, namiętności nie podniecać, lecz je przytłumiać. Mam też to mocne przekonanie, że duchowieństwo moje nie da się popchnąć namiętności swojej, albo dla wiernych wyrządzić, do krzywdzenia w życiu religijnem jednej lub drugiej narodowości w kościele, a przede wszystkiem do pielęgnowania antagonizmów narodowych, lecz starać się będzie o to, aby pomiędzy owieczkami swojemi obydwu narodowości, jakkolwiek tak, do stałego wywodzenia wypadkach z powodu sprawiedliwości, stało się ich łącznikiem przez miłość, sprawiedliwość i względność. Przy rozumnem, bez ubocznych myśli staraniu się w kościele tylko o dusze, przy dobrej woli wszystkim okazywanej, kapłan przezwyciężywszy z czasem uprzedzenia i drażliwości, potrafi nawet niezadowolonych przekonać, że do spraw wiary i Kościoła nie należy wprowadzać polityki, nie należy jej używać do zaostrzania przeciwieństw w poszczególnych gminach mięszanej narodowości".

W ogóle tam, gdzie namiętności polityczne są w stanie bardzo zaognionym, udział w nich kapłanów nie może być pożyteczny dla religijnego usposobienia ludności. Wprawdzie kapłan, mając wielki wpływ na swą parafię, może w niej oddać niejedną usługę sprawie narodowej i językowej, ale jednocześnie więcej tej sprawie zaszkodzi, uczyniwszy religię narzędziem przemijających względów i potrzeb politycznych. Z tego właśnie powodu w Wielkopolsce rozpowszechnia się przekonanie, że księża w dzisiejszej dobie i w tak bardzo naprężonej sytuacyi, powinni się zupełnie usunąć od życia politycznego. Rezultat procesu witaszyckiego i jednoczesny fakt, że w Gdańsku osądzono na 150 marek grzywny wikarego ks. Mankowskiego za jakiś artykuł, nie mogą dodatnio wpływać na powagę godności kapłańskiej. Wskutek takich rozważań warmijski biskup ks. Redner prosił podobno deputowanego ks. Wolszlegiera, aby złożył mandat. Jeśli ta myśl będzie wykonana, oczywiście za zgodą kapłanów, to jednak pamiętać potrzeba, że w niektórych okręgach tylko zacny ksiądz może zdobyć większość głosów. Nie można tedy stawiać tej kwestyi zasadniczo, trzeba tu roztropnie godzić względy religijne z narodowymi.

Dżuma indyjska zaczyna niepokoić Europę. Jej handlowe stosunki z Azyą południową są tak ożywione, iż zawleczenie epidemii na setkach okrętów, wpływających codzień z kanału suezkiego na morze Śródziemne, jest bardzo możliwe. Oprócz tego właśnie się zbliża czas wielkich pielgrzymek z wszystkich końców muzułmańskiego świata do Mekki i Medyny. Pociągną się ku tym miastom karawany z Indyi, Persyi, całej Turcyi, a także z Bosnii i Hercogowiny. Trudno spodziewać się, aby władze tureckie przestrzegały przepisów hygienicznych i kwarantannowych. Ani one nie potrafią tego, ani korzyści nie rozumieją. Pod skwarnem słońcem Arabii, w tłoku obozowisk, w brudzie wschodnim wśród nędzy, wygodzie się zaraza i może z pielgrzymami, wracającymi do domu, wejść na półwysep bałkański, do Bosnii i Hercogowiny. Tą drogą już ona dwa razy dostała się do Europy, — raz w 1679, drugi raz w 1713 i pobyt swój zaznaczyła tylu ofiarami, że na pamiątkę tej klęski wzniesiono kolumnę na wiedeńskim Grabenie. O ileż teraz łatwiej temu „czarnemu" gościowi zawitać do nas, gdy ma dwie drogi — jedną starą, przez Arabię, drugą przez Suez. Zabezpieczyć się trzeba i oto rządy postanowiły zwołać konferencyę sanitarną, która niebawem zbierze się w Wenecyi i ułoży regulamin walki z nadciągającą zarazą. Rząd niemiecki, nie czekając na uchwały tej konferencyi, już zarządził niektóre środki ostrożności, mianowicie zgodnie ze wskazówkami rady sanitarnej berlińskiej, rozkazał, aby we wszystkich portach poddawano rewizyi sanitarnej okręta przypływające z Indyi i Persyi, odbierano przysięgę od lekarzy okrętowych, iż nikt z załogi nie zapadał na podejrzaną chorobę, i desynfekcyonowano rzeczy. Gdyby się okazało, że na jakimś okręcie podczas jego żeglugi ktoś chorował na dżumę, taki okręt odprowadzony będzie na stacyę kwarantannową i tam wywiesi żółtą flagę, jako znak przestrogi. Podobne zarządzenia ma wydać rząd włoski, a nasz już polecił aby w Tryeście desynfekcyonowano statki, przybywające ze Wschodu. W świecie lekarskim objawia się pewna irytacya na Anglią, która nie chcąc tamować ruchu handlowego, nie zmusza do żadnych ostrożności swoich okrętów, a tych jest najwięcej. Lecz postanowienia konferencyi weneckiej będą oczywiście obowiązywały i Anglią, a nawet Turcya będzie podobno zmuszona przez mocarstwa do wykonania środków, jakie zaleci ta konferencya.

Piszą nam z Wiednia, 21 stycznia:

Minister skarbu dr. Biliński wczoraj dogorywającej izbie poselskiej wystawił świadectwo, że dokonała bardzo ważnych rzeczy, zasłużyła sobie na nazwę „wielkiego parlamentu" i z czasem dostąpi powszechnego uznania. Rzeczywiście w żadnej z dawniejszych kadencyi nie przeprowadzono tylu doniosłych reform, co w ubiegłej. Jeżeli niektóre dzienniki tutejsze protestują dziś przeciwko oświadczeniu ministra, a jutro w swych nekrologach Izby, w potwierdzeniu słów Wiktora Hugo „l'odeur des morts n'attire pas les lions" *) (lecz innego gatunku zwierzęta) nagromadzą spory zasób wyrzutów i szyderstw, to możemy z góry skonstatować fakt, że żaden parlament ze strony prasy nie doznał tylu namiętnych i niesprawiedliwych napaści, co właśnie ostatni.

Nigdy antagonizm, rywalizacya i niechęć pomiędzy parlamentem a prasą nie zaznaczyły się równie dobitnie, jak w ubiegłem 6-leciu. Jako instytucya, zabezpieczająca porządek publiczny, przeprowadzająca legalne reformy, ale tworząca silniejszą przeciwko nagłym i skrajnym przewrotom tamę, niż często izolowane i tracące łączność z szerszemi warstwami ludności gabinety w państwach absolutystycznych, parlamenty wszędzie są przedmiotem nienawiści stronnictw rewolucyjnych i anarchistycznych. Rozumie się więc samo przez się, że także w Austryi parlament był ciągle wystawiony na namiętne zaczepki radykalizmu, który w ostatnich latach wzmagał się w Austryi. Bardzo często jednak w ubiegłem 6 leciu także prasa innego, mniej radykalnego kierunku, systematycznie podkopywała powagę parlamentu, grzeszyła uprzedzeniem, odmawiała uznania nawet rzeczywistym zasługom dogorywającej Izby. To też minister skarbu nietylko złożył hołd prawdzie, ale także powodował się uczuciami szlachetności, wygłaszając swe słowa uznania dla parlamentu, który widocznie czekał tylko na rząd, umiejący prowadzić, aby gorliwą pracowitością naprawić błędy pierwszych lat swego istnienia.

Za systematyczne napaści prasy, Izba odwdzięczyła się wczoraj zniesieniem stempla i zakazu kolportażu. Wprawdzie te uchwały zapewne pozostaną bez bezpośredniego rezultatu, ponieważ Izba Panów już do nich nie przystąpi. Ale w każdym razie uchwały wczorajsze świadczą, że zniesienie stempla jest już tylko kwestyą krótkiego czasu. Wynika to z oświadczeń ministra skarbu, który zasadniczo zgadzał się na tę reformę i jedynie z finansowych względów sprzeciwiał się jej niezwłocznemu przeprowadzeniu jako też z wywodów posłów polskich. Jedynie komisarz ministeryum sprawiedliwości szef sekcyi Krall, odezwał się w tych rozprawach tonem fałszywym, napomykając o możliwości — przywrócenia cenzury! O takim zwrocie do systemu rosyjskiego i tureckiego w Austryi nie może być mowy i nie pojmujemy, skąd pan Krall mógł się dopuścić takiego *lapsus linguae*.

Izba przyjęła także rezolucyę, zaproponowaną przez prezesa Jaworskiego, aby sprawy obrazy honoru zostały wyjęte z pod sądów przysięgłych, a przekazane sądom koronnym. Bardzo słusznie *Przegląd* swego czasu zalecił tę reformę, a ktokolwiek uważniej śledził, w jaki sposób, zwłaszcza w niektórych prowincyach, sądy przysięgłych traktują te właśnie sprawy, nie może wątpić o konieczności tej zmiany.

*) Woń trupów nie przyciąga lwów.

Korespondencye.

Wiedeń 20 stycznia.

(i) Po dwudziestu czterech sesyach zakończyła się wczoraj rozpoczęta 6 grudnia zeszłego roku, a po krótkiej świątecznej przerwie podjęta na nowo na dniu 4 b. m. szósta i ostatnia w bieżącej a dobiegającej kresu kadencyi parlamentarnej rozprawa budżetowa. Rzuciwszy okiem wstecz na owe dwadzieścia cztery posiedzenia, załatwieniu budżetu poświęcone, przyznać należy, że były one spokojne, spokojniejsze o wiele niż w latach poprzednich, a co zatem idzie, bardziej rzeczowe w swej treści. Ustępującej Izbie należy się za to niezawodnie słuszne uznanie. A sądzimy, że jest to największą zasługą obecnego rządu, iż potrafił w ciągu ostatniego roku i to w parlamencie kończącym swoje zadanie, a więc z natury rzeczy do pewnej apatyi skłonnym, wyrobić atmosferę pracy wydatnej i pożytecznej. Najlepsza to atmosfera, łagodząca siłą rzeczy zbyt często sztucznie wyśrubowane przeciwieństwa i sprzeczności. Nie obyło się i w dniach ostatnich wprawdzie bez słowiańsko-niemieckiego zatargu i obok gimnazyum w Cylei stanął znów sąd w Trutnowie. Ten sąd był osią, około którego obracała się dyskusya nad etatem ministerstwa sprawiedliwości, a kwestya, czy czeskie gminy w Eipel i Politz do niemieckiego sądu okręgowego w Trutnowie włączone być mają, miała znów przybrać znamię narodowego postulatu czeskiego i narodowej opozycyi niemieckiej. Zawsze dla widzów uderzającą była ta dysproporcya sprawy samej z wrzawą, którą wywołuje w parlamencie, tem więcej, że jak to zresztą minister sprawiedliwości słusznie znów zaznaczył, forum jej kompetentnem jest Sejm w Pradze, a nie Rada państwa w Wiedniu. Ale nigdy ta dysproporcya silniej nie biła w oczy, jak w tym właśnie roku i przy tej właśnie dyskusyi. Wszakże dokonano tu właśnie na polu jurysdykcyi dzieła, którego waga i doniosłość przechodzi o wiele wszystko, co się w tym dziale od kilku lat dziesiątek stało; dzieła, które zmienia rdzennie dotychczasowe stosunki sądowe i wymiar sprawiedliwości; dzieła wreszcie, które już i ze strony ekonomicznej, pociągając za sobą podwyższenie wydatków państwowych o sześć milionów, największe budzić musi zajęcie.

A mimo tego nowa procedura cywilna nie grała roli w dyskusyi nad etatem ministerstwa sprawiedliwości, bo większość mówców zajęta była... sprawą Trutnowa, Eipel i Politz. Są to rzeczy, których cudzoziemiec, nie obeznany ze stosunkami panującymi w parlamencie austryackim, żadną miarą by zrozumieć nie mógł. Obznajomionych z tymi stosunkami epizody takie już nie dziwią, ale co prawda bardzo nużą i nudzą. Ci ostatni jednak zauważyć musieli bardzo pod tym względem znaczną różnicę tonu w rzeczonej dyskusyi.

Zniknęła po obu stronach owa namiętność i gwałtowność, jakiemi się do niedawna jeszcze owe szermierki odznaczały. Miejsca ich zajął natomiast patos, który wobec drobiazgowego znaczenia rzeczy samej śmieszniejszą ją może czyni, ale który z drugiej strony świadczy o sztucznem już tylko rozdmuchiwaniu sprawy, a o istotnem, tyle pożądanem złagodzeniu umysłów. Wpływa zapewne na to złagodzenie znużenie po długotrwałej a bezpłodnej walce, wynikające z tego znużenia choćby mimowolne pragnienie spokoju i zgody i wreszcie, choćby otwarcie nieprzyznawane, to jednak w każdym poważniejszym umyśle nurtujące poczucie sprawiedliwego rządu, który przedewszystkiem wie, czego sam chce, ale obok tego sumiennie bada i roztrząsa, czego rządzeni chcą lub nie chcą i według tego objektywnie rozstrzyga. W piątek, najdalej w sobotę zamkną się podwoje Izby. Izba panów także w ciągu bieżącego tygodnia załatwi zapewne budżet, który więc przed końcem miesiąca, a więc dobiegającym terminem prowizoryum sankcyonowanym i urzędownie ogłoszonym zostanie.

Węgrzy o Galicyi.

Pester Lloyd zamieścił długą korespondencyę wiedeńską z dnia 16 b. m. pod tytułem: „Znowu Galicya" (*Nochmals Galizien*) w której autor omawia dyskusyę o Galicyi w Izbie posłów Rady państwa, wywołaną przed kilku dniami znanymi wnioskami pp. Lewakowskiego i Romańczuka. Korespondencya ta opiewa:

„Wśród nader monotonnych rozpraw budżetowych, kilka ostatnich posiedzeń Izby posłów tworzyły pewną odmianę. Mówiono o Galicyi i Bukowinie. Deputowany Lewakowski, który od wykluczenia go z Koła polskiego nie zaniedbuje żadnej sposobności, aby byłym swym kolegom klubowym dać się dobrze we znaki, żalił się na mowę Namiestnika w Galicyi, księcia Sanguszki, upatrując w niej chęć oddziaływania na wyborców, na rzecz stronnictw konserwatywnych, oraz wystąpienie przeciw nowemu „stronnictwu ludowemu" i „związkowi chłopskiemu". Przyłączył się zaś do niego dep. Romańczuk z ogólnemi skargami na stanowisko władz galicyjskich wobec niezawisłych wyborców, a w ten sposób powstały dwa wnioski nagłe, które dały powód do namiętnej rozprawy o Galicyi i o galicyjskich urzędnikach, a według wnioskodawców miały zapobiedz przyszłym nadużyciom, które mogłyby zajść przy wyborach, które mają być dopiero rozpisane. Patrząc się na rzecz trzeźwo, trzeba uznać postępowanie posła Lewakowskiego za manewr wyborczy na rzecz „stronnictwa ludowego" i „związku chłopskiego" w Galicyi. Myślano, że atakując władze galicyjskie, obezwładni się je w obec przyszłych wyborców, a zarazem uczyni się reklamę dla wspomnianych dwóch stronnictw, dotychczas mało znanych. Dla młodych, powstających stronnictw, reklama jest równie ważna, jak dla nowych, dopiero otworzonych przedsiębiorstw handlowych. Także bowiem i w polityce rozstrzyga najczęściej — interes.

W naszej Izbie posłów znajduje omawianie spraw galicyjskich zawsze bardzo wdzięcznych słuchaczy. Od czasu, jak Polacy odgrywają w Austryi pewną polityczną rolę, należy do zwyczajów innych stronnictw zajmować się Galicyą. Im większą jest liczba polskich ministrów, tem częściej występuje Galicya na pierwszy plan w dyskusyi. Wychodzi się przytem do pewnego stopnia z zasady, że życie prywatne danego polityka tworzy zawsze wdzięczny materyał do rozmowy, a niekiedy także dobry cel do pocisków. Galicya bywa zaś często uważana za taki urywek z prywatnego życia polskich ministrów. Mierzy się Galicyę, a chce się trafić w tego lub owego ministra...

Byłoby niezawodnie w interesie monarchii, aby liczne niedomagania, którym istotnie podlega Galicya, zostały usunięte a przynajmniej zmniejszone. Przeciw publicznemu omawianiu stosunków galicyjskich w takim *życzliwym* duchu nie miałby nic do zarzucenia żaden dobry obywatel austryacki; niegodziwością wszakże nazwać należy metodę i sposób, w jaki niektóre żywioły uprawiają od szeregu lat w austryackiej Izbie deputowanych „hecę" galicyjską. Rzuca się raz wraz kalumnie na urzędników galicyjskich, na stosunki galicyjskie i na „szlachtę", przedstawia się rzeczy w czarniejszych kolorach, niż są rzeczywiście, a to bynajmniej nie w celu uzyskania jakiej takiej naprawy, lecz tylko aby szkalować; z tej strony atoli nikt nawet palcem nie ruszy, by sprowadzić pewne polepszenie. Niech tylko pojawi się w budżecie choćby maluczka suma na rzecz Galicyi, zaraz wołają: znowu podarunek dla Galicyi! Najmniejszej nie ma z tej strony życzliwości dla kraju, który bądź co bądź stanowi straż przednią monarchii, a którego niepo-

6)

UNIA SWIĘTA.

(Ciąg dalszy).

Po owym tryumfie Ś. Jozafata już wszystko teraz zaczęło się pomyślnie składać dla Unii. Niebawem po pokoju Andruszowskim król Jan Kazimierz złożył koronę. Nim jednak to uczynił, postanowił wprzód jeszcze zrehabilitować się wobec Unii za wszystkie poczynione jej krzywdy. To też w dyplomie swym z 29 sierpnia 1668 oświadczył, że wszystkie dotychczasowe koncesye, uczynione schizmie, **były gwałtem wydarte**, a więc uważane być mają za nieistniejące. Dyplomem powyższym potwierdził Unitom wszystkie przywileje nadane im jeszcze od czasu króla Aleksandra. Co więcej zamyślił on jeszcze ogólne pojednanie całego Wschodu z Kościołem katolickim do skutku przyprowadzić. W tym celu wysłał on do Moskwy poselstwo z odpowiedniem pismem do cara Alexego i do bawiących tamże dwóch patryarchów Wschodu: Alexandryjskiego i Antyocheńskiego, jakoteż metropolity Gazy Paizyusza Ligarysa. Wezwanie to jednak pozostało bezskutecznem, bo gdy jeden z tych dostojników P. Ligaris słówkiem tylko ozwał się za Unią, zaraz nazwano go przezwiskiem „Papolatra" (bałwochwalcą papieża).

Gdy po Janie Kazimierzu następował król **Michał Korybut Wiśniewiecki**, schizmatycy znów wystąpili w paktach konwentach z tem samem, co dawniej żądaniem, tj. całkowitego zniesienia Unii. Ale niewczas się wybrali. Nie tylko bowiem nie uwzględniono ich żądania, lecz Unii przyznano jeszcze większe prawa i przywileje. Zapał i życzliwość dla Unii były teraz tak wielkie, że stało się to, czego dotychczas nigdy jeszcze (za Unii Brzeskiej) nie bywało. Bawiący na uroczystościach koronacyjnych w Krakowie metropolita unicki Kolenda w sam dzień śmierci S. Jozafata 12 listopada 1669 r. w Katedrze krakowskiej na Wawelu celebrował uroczyście ruską sumę w asystencyi wszystkich biskupów, w przytomności króla i wszystkich stanów Rzplitej, przyczem biskup Witebski miał kazanie na temat: „Jam jest pasterz dobry", które tamże w Krakowie wydrukowane i królowi Michałowi dedykowane zostało.

Wkrótce potem dostąpił metropolita Kolenda godności, której dotad żaden z poprzedników jego nie posiadał: **przyznano mu miejsce w senacie!** dołączono jednak warunek, iż **na razie** z godności tej nie może robić użytku, a to z obawy przed schizmatykami, aby i oni czegoś podobnego nie zapragnęli.

Dodać tu jeszcze należy, iż konstytucyą sejmową z r. 1672 wyposażyła Rzplita grób S. Jozafata znacznemi dobrami „gdyż ten męczennik (jak mówi wspomniana konstytucya) wieloma cudami słynny, obu narodom osobliwsze świadczy łaski". Późniejszy sejm z r. 1677 potwierdzając ową konstytucyę, uznał S. Jozafata „**Patronem Królestwa Polskiego i Unii**".

Jeszcze lepsze dla Unii nastały czasy, gdy na tron polski wstąpił nieśmiertelnej chwały król Jan III Sobieski, a z nim prawie równocześnie na metropolię wszedł **Cypryan Żochowski** (1674—1693) poprzedni kondjutor Kolendy.

Jak życzliwym był dla Unii Sobieski, okazuje się już z pisma jego do Papieża, gdzie powiada: „**Gdyby mi się udało wszystkie cerkwie ruskie w mem państwie z Stolicą św. pojednać, uważałbym to sobie za największą moją na świecie zasługę**". Za jego to inicyatywą odbył się ów słynny zjazd Unitów z dysunitami w 1680 r., który metropolita Żochowski w swem dziele: „**Colloquium Lublinense**" opisał. Jego też zasłudze przypisać nawrócenie do Unii towarzysza jego z wyprawy wiedeńskiej Józefa Szumlańskiego, pierwszego unickiego biskupa Lwowa. Ciekawą pamiątką z tych czasów jest obraz Matki Boskiej Trembowelskiej w dzisiejszej archikatedrze metropolitalnej Św. Jura (przed którym niedawno odbywał się synod ruski 1891 r.) Do tego obrazu cudownego dwa razy polecał się biskup Szumlański: raz przed potrzebą Podhajecką, drugi raz przed Wiedeńską — i dwa razy minęła go kula turecka, choć tuż za nim zabiła towarzyszącego mu chłopca. Kulę tę zawiesił wraz tabliczką pamiątkową przy rzeczonym obrazie.

Tak krok za krokiem szczęśliwie postępując, Unia rozszerzyła się zwolna w Polsce całej i pod koniec XVII stulecia objęła niemal wszystkie leżące w niej dyecezye. W roku 1692 mianowicie przystąpiła do niej dyecezya **przemyska** z biskupem Inocentym Winnickim, w roku 1700 **lwowska** z wymienionym biskupem Józefem Szumlańskim, a wreszcie w roku 1702 ostatnia **łucka** z biskupem Dyonizym Żabokryckim. (W schizmie pozostało tylko jedyne biskupstwo mohylowskie, kreowane dla dyzunii za czasów Władysława IV).

I tak **po stu latach** od soboru brzeskiego (1696 r.) **dokonanem zostało nareszcie to wielkie dzieło zjednoczenia Cerkwi ruskiej z Kościołem powszechnym**. Unia święta, natchnieniem św. Jozafata wiedziona, po tysiącznych przeszkodach i przeciwnościach, przez morze łez i krwi, po całym wieku utrapień i boleści doszła wkońcu do upragnionego celu, zwyciężyła.

Jak słodkiem jest takie zwycięstwo! Mimowoli cisną się na myśl owe słowa poety z „Farysa":

„Odetchnąłem! Ku gwiazdom spoglądałem dumnie:
I wszystkie gwiazdy oczyma złotemi,
Wszystkie spoglądały ku mnie...
. . . .
Jak tu miło oddychać piersiami całemi!"

* * *

Takiem to świetnem zwycięstwem zakończywszy wiek XVII — pierwszy wiek swojego istnienia — świeżymi laurami uwieńczona Unia wpłynęła w wiek XVIII, ów wiek Papieży Klemensów i królów Sasów, wiek Woltera i francuskiej mody... wiek, który możnaby słusznie nazwać wiekiem **spokojnego panowania Unii**.

Miała się ona niebawem, na początku tego wieku, zgromadzić, aby to wielkie dzieło, którego dokonała, ukoronować na swym sławnym ogólno unickim prowincyonalnym Soborze, — gdy niespodzianie zaskoczył ją dalszy ciąg owej rozpoczętej niegdyś, a przez Opatrzność Bożą odroczonej walki z samą głową schizmatyckiego świata, walki mówię z Moskwą prawosławną, przerwanej pokojem andruszowskim.

X. P. F. Krypiakiewicz.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

myślne stosunki są w niemałej części wynikiem tego politycznie i militarnie ważnego położenia pomiędzy Wschodem i Zachodem. To właśnie położenie, które powinnoby przy ocenianiu galicyjskich stosunków oddziaływać łagodząco, pociąga za sobą wielkie dla Galicyi niekorzyści.

Wszystko, co musi być wydawanem na Galicyę ze względów militarnych i ogólno państwowych, bywa zaliczane na rachunek kraju. Państwo buduje tam koleje, gdyż budować je musi, a tu zaraz skargi i żale: znowu podarunek dla Galicyi! Przedwczoraj rozdano w Izbie sprawozdanie komisyi kolejowej o budowie linii żelaznej Stryj-Chodorów; komisya podnosi wyrażnie, że linia ta, która ma uskutecznić bezpośrednie najkrótsze połączenie z krajami sąsiednimi, jest poniekąd niekorzystną dla stosunków ekonomicznych Galicyi, albowiem utrudnia zbyt produktów tego mało eksportującego kraju. A pomimo to można liczyć na pewno, że w toku obrad nad tą koleją powtórzą się na dawną nutę skargi z powodu rzekomego faworyzowania Galicyi.

Wielkiem też złem są także niedające się wykorzenić przesądy, które panują w innych krajach co do stosunków galicyjskich. Jakiemi to obelgami nie obrzucono już urzędników galicyjskich! A przecie pomiędzy urzędnikami austryackimi są oni najbardziej pożałowania godni. Na 76 starostów galicyjskich jest może 20, którzy służą państwu w większych miastach, gdzie jest możliwą godna człowieka egzystencya; a cóż dopiero sędziowie powiatowi, urzędnicy sądowi i skarbowi, mający siedziby urzędowe po miasteczkach!

Czyż to dla człowieka wykształconego miła dola, pędzić żywot w zakątku, w którym żadnego nie ma towarzystwa! Właśnie galicyjscy urzędnicy zasługują na wielką zachętę, ponieważ jak ustawione na najdalszych kresach wedety, zmuszeni są urzędować z wielkiem zaparciem się siebie. Tymczasem zamiast zachęty, zamiast pochwały, słyszą w Izbie posłów nic, jak tylko nagany, obelgi, szyderstwa. Wystarczy, by urzędnik w jakimś zapadłym kącie zabronił zebrania ludowego, a natychmiast rzuca się potępienia na cały stan, i generalizuje się zarzuty.

Dowiedliśmy raz cyframi, że z gruntu jest mylne twierdzenie, jakoby urzędnikami w Galicyi byli sami „szlachcice“, którzy już z poczucia klasowego dbają tylko o interes „szlachty“. Właśnie pomiędzy urzędnikami galicyjskimi jest bardzo mało szlachty; urzędnicy sądowi są prawie wyłącznie nieszlacheckiego pochodzenia, a pomiędzy administracyjnymi urzędnikami jest tylko nie wielu ze szlachty. I rzecz to łatwo zrozumiała. Młodzi ludzie szlacheckiego pochodzenia nie chcą spędzać życia w tak niemiłych warunkach egzystencyi po małych miastach i miasteczkach Galicyi; z wyjątkiem niektórych potomków wysokich rodów, którzy sądzą, iż mają tytuł do najwyższych posad administracyjnych, oddaje się młodzież szlachecka — jeżeli nie posiada majątku do gospodarowania, albo jak pewnego razu ks. Bismark powiedział, do „przegospodarowania“ — innym powołaniom. Wiele szlachty jest profesorami lub docentami na uniwersytetach, inni są literatami, dziennikarzami, adwokatami.

Z tego udziału szlachty galicyjskiej w zawodach umysłowych można osądzić, jak wiele właśnie wśród Polaków znaczy zajmowanie się wszelką pracą umysłową. Do niedawna było dziennikarstwo jednym z najbardziej poważanych stanów w Galicyi; dziennikarzami byli prawie sama szlachta i są nimi jeszcze w Królestwie Polskiem i w Poznańskiem. Na czele każdego ruchu umysłowego pomiędzy Polakami stoją członkowie szlachty; bez szlachty nie byłoby prawie polskiej literatury. Ztąd też pochodzi, dlaczego we wszystkich objawach życia politycznego w Galicyi szlachta jest czynnikiem decydującym, dlaczego we wszystkich ciałach politycznych w Galicyi i po za Galicyą odgrywa rolę główną. Szlachta jest głową narodu polskiego, nogami jego są chłopi... środka brak. A ta głowa bynajmniej nie myśli reakcyjnie.

Galicyjski organizm społeczny jest przeto całkiem niezwykły. Napadaniem, łżeniem, skargami nie odmieni się go. Trzeba rzecz zostawić czasowi i okazać Galicyi życzliwość, tem bardziej, że jej obecny stan trzeba w wielkiej części policzyć na karb rządów poprzednich; na poczekaniu zaś zmienić go nie było można.

Skandal w powieściopisarstwie.

Jakimi drogami chodzi czasem twórczość i gdzie się zapędza, jeżeli nią nie kieruje ogień wewnętrzny, lecz pobudki zewnętrzne, jak rozgłos, poczytność, pieniądze itp, przykładem na to może być współczesna autorka angielska, Marya Corelli. Dzisiaj nie ma już prawie Anglika, nie ma Angielki, którаby nie znała powieści Maryi Corelli. Książki jej rozchodzą się w setkach tysięcy egzemplarzy, powieści tłumaczone są na wszystkie prawie języki europejskie i kilka indyjskich a teatra dają przeróbki z jej powieści. Na każdą książkę, która ma wyjść z pod jej pióra czekają z równą niecierpliwością nakładcy i czytelnicy, tłómacze i przerabiacze teatralni. Uwielbienie, jakie ma dla niej czytająca publiczność angielska jest tak wielkiem, że *mutatis mutandis* możnaby je porównać z uwielbieniem, jakiem u nas obdarza się np. Sienkiewicza, Prusa etc.

Tak jest dzisiaj. Ale przed 17 laty inaczej było z poczytnością Maryi Corelli. Jako 20-letnia dziewczyna napisała ona pierwszą swą powieść, zatytułowaną „Romans dwóch światów“. Co do treści była to rzecz dziwaczna. Autorce chodziło w niej o jakąś elektryczną religię, która miała się stać podstawą działania jej bohaterów. Na tej też elektryczno-teologicznej podstawie działy się w powieści rzeczy nadprzyrodzone, niepodobne do prawdy. Ale sposób, z jakim je przedstawiła, był mistrzowski. Fantazya, choć wybujała, była prześliczną a styl książki znakomitym. Mimo to wszystko jednak książka przeszła bez wrażenia, to mało kto o niej wiedział. Prasa zaś, która pierwsza przyczynia się w dzisiejszych czasach do spopularyzowania dzieła literackiego, przemilczała „Romans dwóch światów“ widząc w nim tylko wybryk zwyrodniałej, chorej wyobraźni, a nie widząc zalet i przechodząc do porządku dziennego nad złożonymi w tej książce dowodami prawdziwego talentu.

I ta krzywda, jaką jej wyrządzono w jej pojęciu, sprawiła, że się w duszy autorki coś przełamało. Jeżeli przedtem była w twórczości jej jaka bezinteresowność, jeżeli panna Corelli tworzyła, bo czuła wewnętrzną potrzebę tworzenia, to niepowodzenie wywołało u niej coś, co z pierwotną twórczością nie ma nic wspólnego. Oto tracąc z oka właściwy cel (jeżeli jaki miała) swej twórczości, przyczepiła się całą swoją istotą jej strony zewnętrznej. Po za krzywdą, którą jej w jej mniemaniu wyrządziła prasa i społeczeństwo, nie przyjmując dość chętnie wytworów jej ducha, stała się autorka ślepą na wszystko. To też jedyną jej żądzą stała się teraz zemsta na prasie i społeczeństwie.

Kiedy Bajron po wydaniu pierwszych swych wierszy zatytułowanych poezyami „nieletniego“ przeczytał drwiące krytyki literatów współczesnych, zapłonął również żądzą zemsty, którą wnet nawet wykonał. Był ogromnie ambitnym, odczuł boleśnie krzywdę, którą mu wyrządzono i mścił się. Ale podczas gdy u Bajrona stan ten twórczości był tylko przejściowym, stał się on u panny Corelli pierwszym etapem na drodze po pochyłości ku upadkowi. Bajron miał w sobie tak wiele materyału do tworzenia bezinteresownego, że zemsta za niepowodzenie objąć go całkiem i niepodzielnie nie mogła. U panny Corelli zaś, popęd twórczy za słabym był sam w sobie, aby na dłuższą drogę mógł wystarczyć i dla tego musiał może zasilać się z zewnątrz. Czem zaś najbardziej różni się jedno od drugiego, to sposób, w jaki oboje mścić się pragnęli. Bajron pragnął atakować swych przeciwników tam gdzie oni go zaatakowali, t. j. w literaturze, panna Corelli zaś zemście swej dała podkład czysto osobisty.

W powieści p. t. „Ardath“ rzuciła się ona na dziennikarzy i literatów, posługując się skandalem najgorszego gatunku. Redaktorzy i krytycy, to — według opowiadania panny Corelli — ludzie bez wykształcenia, czyhający tylko na łatwy a nieuczciwy zarobek, przekupni a przedewszystkiem opilcy. Ale nie dość na tem. W skandalicznym rozpędzie zamało było pannie Corelli zelżyć świat literacki i dziennikarski. Postanowiła nową swą powieść uczynić pełniejszą i chwyciła się towarzystwa wyższego. Tych zna ogół angielskiej publiczności, która czyta książki. Będzie to ją zatem zajmować.

Mniejsza o to, że panna Corelli nie znając ani świata dziennikarskiego ani wyższego towarzystwa, popisała rzeczy najniemożliwsze. Chodzi o intencyę, a ta jest zupełnie wyraźną. Skandal od początku do końca i we wszystkich szczegółach. Jest wprawdzie w tych wyszukanych konceptach w tem lubowaniu się w skandalu coś żywiołowego, ale zbyt zarazem wyraźnie wyłazi na wierzch podłość i niskość intencyi, której ani wyobraźnia ani świetne techniczne obrobienie wynagrodzić nie potrafi. To, że cała rzecz przyczepioną jest do strony przypadkowej, zewnętrznej i chwilowej, sprawia, że powieść nie daje niczego więcej ponad bratalne choć silne zainteresowanie i leży w czasie.

Ale to jest bardziej charakterystycznem i znamiennem, że w odniesieniu do uznania talentu, skandal odniósł swój skutek. Panna Corelli zaczęła być autorką poczytną. Jak to zaraz widać, co właściwie publiczność czytającą zajęło. Oto nie dowody talentu, które były przecież i w pierwszej jej powieści, ale żeby się tak wyrazić, pieprzyk skandalu. Czysta, prawie fizyczna osobistość inwektyw przeciwko ludziom znanym, a zatem interes (pomijając nawet podłość jego) tylko chwilowy, ciągnął ludzi do czytania tej nowej powieści. Jest to już samo w sobie jak gdyby pieczęcią, położoną na wyznaniu publiczności, że nie o dzieło jej chodzi, które czyta, nie o odwieczne piękno którego jest częściowem odbiciem, ale o osoby i fakta, które ją bezpośrednio fizycznie mogą dotyczyć.

Z takiego sukcesu żaden autor na seryo nie byłby zadowolonym, bo byłby sobie świadom źródła tego sukcesu. Ale panna Corelli nie była widocznie żądną czystości sukcesu tylko samego sukcesu za jakąbądź cenę. Gdyby choć była, zyskawszy raz rozgłos (mniejsza nawet o to jaką drogą), otrzymawszy niejako satysfakcyę za poniesioną krzywdę, wróciła do czystego pierwiastka swojej twórczości. Ale gdzież tam. „Das eben ist der Fluch der bösen That, dass sie fortzeugend Böses muss gebären“ mówi Schiller. Na pannie Corelli widać żywe potwierdzenie tego określenia duchowej Nemezys. Czysta potrzeba znikła przed jej oczyma, które teraz w powodzeniu powieści ujrzały jedyną dyrektywę. I to jest drugi etap na tej drodze autorskiego upadku. Następna jej powieść p. t. „Żale szatana“ jest już tylko dalszym ciągiem poprzedniej, z tą różnicą, że jest jej spotęgowaniem. Panna Corelli poznawszy, że skandal popłaca, postanowiła uprawiać tylko skandal. Tu już nie zemsta ale coś jeszcze podlejszego w grę wchodzi, mianowicie brudny finansowy interes. W imię tej pobudki i tylko dla tego celu pracuje teraz zyskując coraz to większą poczytność. A wiedzie to jej się doskonale. „Żale szatana“ w przeciągu 7 miesięcy doczekały się aż 23 wydań.

W ostatnich czasach udało się jednemu z najzdolniejszych i najwykwintniejszych publicystów angielskich W. Mallockowi odwieść najszerszą publiczność od kupowania dzieł Maryi Corelli. Znając swoich ziomków, wie Mallock, iż wszystko zniosą obojętnie, tylko nie podejrzenie o gminność. Powiedzieć parobkowi, że jest *vulgar*, to jest znieważyć go śmiertelnie. Mallock napisał więc w *Przeglądzie brytańskim* pieprzną ocenę „Zamordowania Delicyi“, ostatniej powieści p. Corelli, pod nagłówkiem: *A Novel for the Vulgar* — „powieść dla gminu“, nagłówek ten usprawiedliwił doskonale cytatami i przekonał nareszcie niewierzących, że p. Corelli tyle ma pojęcia o wyobrażeniach, obyczajach i zwyczajach najwyższego towarzystwa, ile go mieć może rozczytana w brukowych romansach bona lub kucharka!

Ustała może na chwilę poczytność, ale co z tego? Tryumfować będzie ostatecznie panna Corelli. O cóż bo jej chodzi? Zepchnąwszy się sama z wyżyn kapłaństwa sztuki, dąży tylko do zrobienia majątku. Do tego dójdzie, bo taka przeszkoda, jaką na tej drodze pod nogi jej rzucił Mallock, nie wstrzyma jej pochodu. Panna Corelli jest obecnie autorką modną, a mody i rozum w danym razie obalić nie może, cóż dopiero takie chwilowe rzucenie pozoru gminności na rzecz modną. To inna rzecz, że autorka przeżyje swe dzieła, ale ją o to głowa nie boli. Na razie miliony jej czytelników wiedzą, iż każda nowa jej powieść podejmuje wyższe towarzystwo tam, gdzie je poprzednia zostawiła. Obecnie wiedzą miliony, że pisze powieść znowu skandaliczną, która śmiełością ma przewyższyć wszystkie poprzednie; więc skoro się książka ukaże, kupować ją będą z podwójną skwapliwością.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 22 stycznia.

Posiedzenie zagaił prezydent miasta dr. Małachowski około godziny 7 wieczór.

Petycyę Towarzystwa Dziennikarzy Polskich we Lwowie o subwencye na fundusz zapomogowy załatwiła Rada w ten sposób, iż za rok 1896 uchwaliła wypłacić kwotę 200 złr. oraz przyznała taką samą roczną subwencyę na dalsze trzy lata, t. j. od roku 1897 do 1899 włącznie.

W sprawie oddania w przedsiębiorstwo oczyszczenia kanałów publicznych uchwalono po dłuższej dyskusyi wezwać Magistrat, by wypracował i przedłożył Radzie plan objęcia z początkiem roku 1898 tego przedsiębiorstwa we własny zarząd gminy.

Do komisyi dla przeprowadzenia organizacyi kapeli uczniów rzemieślniczych pod firmą „Towarzystwo Harmonia“ wybrano ponownie pp. dr. Dąbę i Rewakowicza, w miejsce dr. Małachowskiego zaś wybrany został dyrektor Mieczysław Baranowski.

W sprawie budowy dworca kolejowego na placu Solskich nadesłało Namiestnictwo na ręce p. prezydenta reskrypt, w którym oznajmia gminie, iż petycyi, wniesionej ponownie przez miasto Lwów, ministerstwo kolejowe ze względów technicznych nie mogło uwzględnić.

Po przyjęciu do wiadomości tego reskryptu, odczytanego przez radzcę Lukasa, zarządził p. prezydent posiedzenie tajne.

Mały Fejleton.

Kapitan.

Człowiek ten nieraz zaglądał śmierci w oczy, która znowu — możnaby powiedzieć — unikała go starannie. Był żołnierzem z 31 roku w pułku Różyckiego. Wiadomo, ile cudów męstwa, odwagi i poświęcenia dokazali ci ludzie. Ileżto krwi naprożno wylanej, ile zmarnowanych sił, smutnych zawodów, rozczarowań!

Ale ze śmiercią to tak samo, jak z dziewczyną. Nie wiadomo, kogo pokocha, do kogo się tylko uśmiechnie, a na kogo nawet i spojrzeć nie raczy.

Poznałem go w Paryżu w Café de la Régence, gdzie codziennie po południu zbierało się małe gronko wychodźców na partyjkę szachów, oczekując przybycia kapitana, który zjawiał się o piątej z punktualnością iście żołnierską. Opowiadano mi o jego nadzwyczajnej zacności charakteru. Był urzędowym przysięgłym tłumaczem w Paryżu. Żył bardzo skromnie i dlatego mała pensyjka wystarczała zupełnie jego potrzebom.

Wzrostu słusznego, z siwą brodą krótko strzyżoną, trzymał się zawsze sztywno i prosto. Opowiadano mi też, że był jednym z najzagorzalszych spirytystów, a nawet przewodniczącym ich zebrań piątkowych. Na takich zebraniach każdy z członków obowiązanym był zdać sprawę z tego, co mu się nadzwyczajnego przytrafiło w ciągu tygodnia. Szczególniej pilnie słuchano, jeżeli któremu z członków udało się zawiązać stosunki pozaziemskie. Musiało to nie być znowu czemś tak nadzwyczajnem, skoro sam pan kapitan kilka razy zdawał sprawę z rozmowy, jaką miał z duchami Mickiewicza, Jana Sobieskiego, Jana Kazimierza, Kochanowskiego itd. Na jednem takiem posiedzeniu postawił któryś z członków wniosek, by pochwycić ducha Napoleona I, którego fanatycznymi byli wielbicielami. Wniosek został przyjęty, rozpoczęły się zaraz narady, jakimby sposobem można tego dokonać. Po długich debatach uradzono, że wszyscy członkowie (a było ich 13) mają się zebrać grupami po trzech w okolicy kolumny Vendôme, gdzie Napoleon dumnem okiem mierzy z wysoka mizernych swoich poddanych; że każdy winien się zaopatrzyć w długi płaszcz, a butelkę odetkaną i korek trzymać w pogotowiu. Wybrano zaś dlatego kolumnę Vendôme, bo — według słusznego przypuszczenia wnioskodawcy — dusza nieśmiertelnego cesarza powinna krążyć tam lub gdzieś w pobliżu. Następnie za danym znakiem mają się zwolna posuwać i opasywać jakby obręczą kolumnę. Przewodniczący w tym czasie wejdzie na wierzchołek, zręcznym ruchem pochwyci ducha wielkiego cesarza i osadzi — tymczasowo, ma się rozumieć — w przygotowanej butelce, którą prędko musi zatkać, żeby się duch nie ulotnił.

Kto wie, czy ten plan nie byłby został z całą ścisłością wykonany, gdyby nie policya. Były to czasy wojenne. Wersalczycy dopiero co opanowali Paryż. Podejrzywano każdego o sprzyjanie komunistom, to też za byle co była kula. Każde podejrzenie kończyło się śmiercią. Był naprzykład wydany rozkaz, ażeby nikt po dwunastej w nocy nie poważył się zapalać światła w oknie. Zauważano, że komunardzi urządzali sobie w ten sposób sygnały.

Dwaj starcy z 31 roku, powróciwszy do domu około północy, zapalili świecę i tę przypadkiem postawili na oknie. Po chwili wpadło kilku żołnierzy i pomimo zapewnień i błagań sąsiadów, że ci ludzie są niewinnymi, obu zaraz rozstrzelano. Podobnych przypadków było mnóstwo.

Otóż czujna policya, spostrzegłszy jakichś ludzi w płaszczach, skradających się ostrożnie około kolumny Vendôme, rozwinęła nadzwyczajną czujność i tak się do nich zręcznie zabrała, że po upływie pół godziny wszyscy biedacy siedzieli już pod kluczem. Zastanowiło to jednak komisarza policyi, że komunardzi i podpalacze z petroleum w butelkach — za jakich początkowo ich miał — byli ludźmi tak starymi, po większej części z siwemi brodami. Po spisaniu nazwisk przystąpiono do przesłuchania. Wtedy nasz kapitan z całą żołnierską otwartością przyznał się komisarzowi do zamiaru pochwycenia ducha Napoleona. Nie wiadomo, czy wymowa kapitana, czy też cześć dla wielkiego cesarza dokazały tego, dość, że komisarz kazał ich natychmiast uwolnić, obiecując nawet ze swej strony jak największe poparcie dla tak wzniosłego celu.

Pragnąłem bliżej poznać tego dziwaka, który właśnie przed chwilą był przyszedł. Ktoś ze znajomych przedstawił mnie, ale kapitan niechętnie to przyjął i z wielką nieufnością mi się przypatrywał. Następnie usiadł do szachów i niby zajęty grą rzucił mi od niechcenia:

— A acan gdzie stale przebywa?

— W Galicyi, panie kapitanie.

— Czy nie w Krakowie?

— Nie, panie kapitanie, we Lwowie.

— Szkoda, że nie w Krakowie. Bo, widzi acan, jabym tak bardzo pragnął choć jeszcze jeden rok tam przeżyć. Koło kościoła Panny Maryi... pod Jej opieką... czuję, żeby mi sił przybyło. Tu mi jest dobrze... tylko zdrowie, widzi acan, nie dopisuje... Oh, bo to nie nasi ludzie, lecz obcy. A zawsze co swoi, to swoi.

Tu ciężko westchnął biedny staruszek, dalszą gawędkę przerwała gra.

W rok później spotkałem w Krakowie na rynku koło kościoła Panny Maryi naszego kapitana.

— Ha, powitać pana kapitana, cóż to, już w Krakowie?

— Któż acan jesteś, nie znam go!“

— A nie pamięta to kapitan dobrodziej Paryża, Café de la Régence, partyjki szachów?

— Nazwisko acana?

Wymieniłem mu nazwisko, które sobie powtarzał kilka razy, nareszcie powiedział:

— Nie mogę sobie acana przypomnieć, ale kiedy mówisz, że mnie znasz i patrzysz mi prosto w oczy, to niechże i tak będzie. Czemże się acan zajmuje?

— Jestem kapelmistrzem w teatrze lwowskim.

— A ha, a ha, a podóżeście aż tu przyjechali?

— Dajemy przedstawienia w teatrze, właśnie dziś gramy „Halkę“.

— „Halkę“ — pochwycił żywo — a to muszę pójść koniecznie!

— Skorzystam ze sposobności panie kapitanie i przedstawię panu jednego z naszych artystów, także żołnierza z roku 1831-go.

— A z którego pułku?

— Oj tego nie wiem, panie kapitanie!

— No to acan nie wiele wiesz, zresztą będę dziś niezawodnie, tylko nie zapomnij pan przedstawić mi tego wiarusa.

Rzeczywiście wieczór podług obietnicy stawił się kapitan w pierwszym rzędzie krzeseł. Nieomieszkałem poznajomić zaraz staruszków.

Uważałem to pilnie i z wielką przyjemnością, jak w każdym między-akcie schodzili się starzy towarzysze broni, i coś bardzo ważnego musieli sobie opowiadać, bo parę razy mój artysta, wbrew zwyczajowi, spóźnił się.

Ha, zapewne zastanawiali się nad tem, że gdyby Romarino był usłuchał rozkazu i przybył na pomoc, Warszawa nie byłaby wzięta i losy kampanii całkiem inny wzięłyby obrót!

Kiedym wychodził z teatru, spotkałem kapitana, czekał widocznie, bo gdy mnie tylko spostrzegł, zaraz zawołał:

— Wiesz co, nie służyliśmy razem w jednej kompanii. On był przy trzynastym pułku, a ja przy kawaleryi wołyńskiej. Wielka szkoda, bardzo żałuję, bo to jakiś poczciwy człowiek.

W kilka miesięcy potem otrzymałem już we Lwowie list od kapitana, drżącą ręką pisany, w którym prosi o przysłanie mu libretta „Halki“ i „Strasznego dworu“.

Spełniłem wolę staruszka z przyjemnością, to też z pewnem zdziwieniem otrzymałem od niego kartę z wyrzutami, dlaczego nie ma załączonego rachunku, bo on nie wie, co się za to należy.

Eh, tego było mi już nadto.

Piszę więc mu krótko i węzłowato.

„Szanowny Panie Kapitanie! Z prawdziwym żalem donoszę Szanownemu Panu, że za przysłanie libretta nic się nie należy. W dzisiejszych ciężkich czasach zdałoby się cośkolwiek zarobić, ale cóż, kiedy u nas w księgarniach takie książki darmo rozdają. Spodziewam się zatem, że mi Pan Kapitan nie zrobi tej krzywdy i nie zechce zapłacić za rzecz, która tu nic nie kosztuje. Wreszcie, ażeby Kapitan nie potrzebował zaciągać długu wdzięczności, to ośmielę się poprosić Go w kumy, donosząc przytem, że mały obywatel za pięć miesięcy z pewnością przybędzie na ten świat.

Sługa“.

Czułem to dobrze, że do żołnierzy innym, szczerym, serdecznym, a nawet rubasznym potrzeba przemawiać językiem. Czegoż bo jabym nie oddał dla ludzi, którzy walczyli za niepodległość mojej drogiej Ojczyzny! Jakaż to znaczna różnica! Czyż można mieć nawet śmiałość porównać dzisiejszych krzykaczy z tamtymi bohaterami, którzy walczyli i szli na pewną śmierć spokojnie, podczas kiedy my... Ach, przepraszam, zapomniałem. My także walczymy zawzięcie. Jeżeli nie siłą Samsona, to za to zawsze jego rodzajem broni. Idzie o to, kto kogo przegada lub przewrzeszczy, bo o przekonania i uczciwość mniejsza.

W kilka dni otrzymałem odpowiedź, że kapitan chętnie przyjmuje podyktowane warunki pokoju.

Niestety, gdym we dwa miesiące później przybył do Krakowa, zostałem wezwany do niego i zaraz tam się wybrałem. Zastałem go w postawie na wpół leżącej, w dużym fotelu. Śmiertelnie był blady. Dwie kobiety ze szpitala obsługiwały go, zmieniając się kolejno. Głowa bezwładna, oczy przymknięte, oddech ciężki, wszystko zapowiadało zbliżający się początek smutnego końca. Gdym przyszedł bliżej, ocknął się stary, z wielkim trudem spojrzał swoim gasnącym wzrokiem, następnie głosem urywanym, oddychając ciężko zapytał:

— Kto to?

Powiedziałem mu moje nazwisko.

— Tak, tak, wiem. Miałem ci do chrztu trzymać syna — ale — widzisz sam — nie mogę. Byłem nieposłuszny i dziś za to karę odbieram. Przed kilku dniami, a może i miesiącami, czyż ja wiem — spałem już dobrze, kiedy nagle jakiś głos na mnie zawołał: „Wstań, mówię to tobie i chodź do kościoła Panny Maryi, podziękuj za uzdrowienie. Jam jest Matką Boską, ra uję cię, ale za to musisz się przed moim obrazem pomodlić“. — Powiadam ci, czułem jak cała choroba opuszcza mnie. Zrobiło mi się tak błogo, zapaliłem świecę, pomodliłem się w łóżku i sam nie wiem jakim sposobem zasnąłem znowu.

O! czemuż ja nie posłuchałem tego objawienia. Nie upłynęło i dwóch godzin, kiedy ten sam głos zawołał: Tobie to mówię, wstań i chodź do kościoła. — Zacząłem głośno odmawiać modlitwy. Na dworze był śnieg, zawieja, ja tu bez żadnej pomocy, przemęczyłem się do rana, a gdym nad ranem nieco zdrzemnął, usłyszałem po raz trzeci ten sam głos: Tobie to mówię, wstań. — Jak tylko doktor przyszedł, opowiedziałem mu to, prosząc o pozwolenie spełnienia rozkazu. Doktor wziął mnie za puls, popatrzył w oczy i rzekł: „Naturalnie, kapitanie, że tam wszyscy pójdziemy, ale musisz pan wpierw nabrać sił. Dlatego mogę dopiero za kilka dni pozwolić ci wyjść“. — Zaraz po odejściu doktora uczułem zimne dreszcze i pomimo pieca — pomimo gorąca, przeziębiłem się, bo taka wola była w Niebie.

— Tak, tak, — szeptał kapitan jakby do siebie. — Za to nieposłuszeństwo odbieram dziś straszliwą, lecz zasłużoną karę!

Cóż to, pomyślałem sobie, za dziwna mieszanina pojęć! Dlaczego ten starzec uważa śmierć jako straszliwy dla siebie wymiar kary, tego pojąć nie mogę!

Tu kapitan zmęczony opowiadaniem przymknął oczy, głowa opadła na poduszki, zapewne usnął. Pochyliłem się i pocałowałem jego obwisłą rękę. Potem nie chcąc swoją obecnością powiększać znużenia, wysunąłem się cicho z postanowieniem odwiedzenia staruszka nazajutrz. Kiedym na drugi dzień mijał kościół panny Maryi, spotkałem wczorajszą posługaczkę.

— I cóż kapitan?

— Ha, no cóż! Umarł proszę pana koło północka!

Pośpieszyłem do pomieszkania. Widocznie śmierć tutaj nie była niespodzianką. Oczekiwano jej od dawna. Wczoraj dopiero umarł, a dziś już wszystko było urządzono w jak największym porządku. Pokój cały okryto kirem. Na środku katafalk, na nim trumna ze zwłokami, po bokach świece, nie zapomniano też o kwiatach. Twarz nieboszczyka spokojna, pogodna, jak gdyby we śnie. Przynajmniej umarł jak sobie życzył, pod opieką i niedaleko kościoła Panny Maryi, jako prawdziwy, można to powiedzieć, Sodalis Marianus.

Nie miałem wcale zamiaru pisania nekrologu ś. p. kapitana, z którym spotkałem się wszystkiego trzy razy w życiu, wybaczcie mi zatem ten obrazek zbyt szkicowo przedstawiony.

Zresztą my ludzie pracy — obowiązki przedewszystkiem. Muszę spieszyć do teatru — na próbę.

Henryk Jarecki.

KRONIKA.

Lwów 22 stycznia.

U państwa Kazimierzowstwa Badenich w salonach Ministerstwa spraw wewnętrznych odbędzie się bal dnia 9 lutego.

Mianowania. Naczelnikami stacyj mianowani: pp. Wład. Gramski ze Lwowa w Podwołoczyskach, Ludwik Schlesinger z Rzeszowa w Stryju, J. Walc z Jasła w Rzeszowie i L. Thelen z Rzeszowa w Jaśle.

Pałac Cesarzowej Elżbiety, znajdujący się na wyspie Corfu, zwany „Achilleion“ ma podobno zakupić cesarz niemiecki i cesarzowa wdowa, dla swej siostry i córki, następczyni tronu greckiego.

Zdziczenie obyczajów, oraz nieposzanowanie wszelkich praw ludzkich i boskich następuje szybkim tempem w kraju, dzięki agitacyi radykalnych żywiołów. Dziś notujemy jeden objaw podobnego rozpasania, objaw bardzo smutny, w którego możliwość do niedawna trudnoby uwierzyć. Oto w niewielkiej od naszego miasta odległości znajdują się dwie wsie Biłka szlachecka i królewska, niegdyś miejsce pobytu króla Sobieskiego.

Ludność tych wiosek żyła spokojnie, gdy nagle roku zeszłego zaczęto ją „uświadamiać“ t. z. podburzać przeciw panom, wykazywać „bydlęcą jej dolę“ i t. d. Skutkiem takiego uświadomienia była dość znaczna emigracya włościan do Brazylii, z której już kilku powróciło ostatnimi nędzarzami, przekonawszy się, że panowie i księża nie we własnym interesie starali się emigrantów odwieść od myśli porzucenia kraju rodzinnego. Skutki jednak takiej „radykalnej oświaty“ nie ustały, lecz owszem objawiły się w lekceważeniu powagi księży i władz, dzięki czemu przed dwoma przeszło tygodniami, dwaj włościanie Michał i Antoni Jastrzębek, którzy nienawidzą zacnego księdza wikarego z Biłki szlacheckiej za to, że paraliżuje swym wpływem agitatorskie zapędy niepowołanych opiekunów ludu, a usilną pracą czuwa nad swą owczarnią, zelżyli ostatnimi słowy księdza wikarego powracającego w nocy z Biłki szlacheckiej... z Panem Bogiem od chorego. Sprawa oparła się o sąd, który surowo ukara winnych.

Szerzenie waśni społecznej i wciąganie nie dość światłych warstw w wir agitacyi politycznej wywoływują podobne zdarzenia, dotychczas niebywałe. Dla dokładności dodamy chyba jeszcze to, że fakt ten zdarzył się prawie równocześnie z tem, gdy p. Lewakowski wnosił w parlamencie swój nagły wniosek, jako protest przeciw niesłusznym, jego zdaniem twierdzeniom, że radykalna agitacya działa szkodliwie w społeczeństwie.

Z Towarzystwa wzaj. pomocy weteranów z roku 1863. Doroczne walne zgromadzenie tego Towarzystwa odbyło się wczoraj. Zagaił je prezes pan Józef Janowski, konstatując, że naturalnym biegiem rzeczy Towarzystwo znajduje się z każdym rokiem coraz bardziej na pochyłości, a to z powodu wymierania członków. W roku ubiegłym liczba zgasłych członków była największa z dotychczasowych, gdyż ubyło ich 33, liczba zaś członków wpisujących się równoważy się prawie z liczbą tych, którzy zrywają stosunki z Towarzystwem. Kilka serdecznych słów poświęcił prezes pamięci zmarłych; między innymi Zygmunta Dembowskiego, Feliksa Bieńkowskiego, którego nazywa radykalistą w patryotyzmie, oraz Jana Krzysztofowicza, włościanina, który aczkolwiek sam nie należał do powstania, jednak dzielnie zasilał powstańców żywnością i bronią i wraz z innymi musiał cierpieć wygnanie na Sybir. W końcu podniósł prezes, że w udzielaniu zapomóg wydział starał się w szczególności wprowadzić w czyn uchwałę powziętą przed 4 laty tj. aby zapomóg tych udzielano przedewszystkiem dzieciom weteranów, jako stypendya. To też Towarzystwo ma obecnie już 14 swoich stypendystów.

Wydziałowi udzielono absolutoryum, poczem wybrano przez akklamacyę ponownie prezesem pana Józefa Janowskiego a wiceprezesem p. Antoniego Jaksę Chamca. Prócz tego w miejsce kilku ustępujących członków wydziału, wybrano pp. Ludwika Drewnowskiego, Leona Syroczyńskiego, Ludwika Zielonkę, Karola Kalitę, Stanisława Brykczyńskiego i Erazma Romanowskiego.

Ze sprawozdania wyjmujemy następujące cyfry: Towarzystwo ma 828 członków czynnych a 214 wspierających. Delegacyi jest 39. Dochód w roku ubiegłym wynosił 5 473 zł, z których udzielono na zapomogi stałe 259 zł., na jednorazowe 1.245 zł., dla wdów i sierot 834 zł., stałe dla uczni i uczennic 984 zł. Pewną część dochodu wcielono do funduszu rezerwowego, który obecnie wynosi 6.995 zł.

Na pierwszą kadencyę roków przysięgłych wylosowani zostali jako przysięgli główni: W. Deryng, dr. A. Kalina, dr. Aleksander Małaczyński, dr. J. Bandrowski, Jan Ohanowicz, W. Weber, E. Marynowski, M. Schmelkes, A. br. Brunicki, Jan Karasiński, M. Saphir, D. Posner, W. Stadnicki, St. Markiewicz, dr. M. Boziewicz, W. Matyskiewicz, M. Damm, W. R. Halski, Jan Müller, G. Max, W. Menda, St. Köhler, S. Zwolski, Z. Dąbrowski, Jan Stromenger, K. Zbrożek, A. Obertyński, J. Beiser, S. Śnieżko Nieczuja, J. Kintzi, dr. P. Dziwiński, dr. W. Filipowski, E. Janik, J. Papier, C. Mravincsic, A. Szczerbicki.

Przysięgli zastępcy: W. Białaczewski, J. M. Friedrich, B. Rapp, J. Abramowicz, K. Piątkowski, dr. J. Rosner, B. Połoniecki, A. Silbermann, Stan. Niemczynowski.

Wykluczenie żydów. Sejm dolno-austryacki na onegdajszem posiedzeniu wieczornem uchwalił

nie przyjmować do zajęcia w stenograficznem biurze sejmowem stenografów żydów. Obecnie jest w tem biurze zajętych 10 stenografów: 9 żydów i 1 katolik.

Konkurs. Przy sądzie obwodowym w Przemyślu wakuje posada adjunkta w IX kl. rangi. Termin do 6 lutego.

Wiedeńska Akademia umiejętności wyznaczyła znaczną kwotę na dokładne naukowe zbadanie dżumy. W tym celu wiedeńska klinika wysyła trzech lekarzy na studya do Bombaju.

Dorożkarze brodzcy strejkowali zaledwie kilka godzin i dobrowolnie znów wysłali dorożki na stanowiska.

Z Gródka nam piszą: Na walnem zgromadzeniu Gwiazdy w Gródku dnia 17 bm. wybrano prezesem ks. Michała Lachiewicza wik. łac., wiceprezesem p. Bobowskiego. Do wydziału weszli pp. J. Jugan, J. Górski, Tomkiewicz, Jaszowski, J. Hapka, M. Gadziński, Hawrylak, St. Pelczar, Badarycz i Weno. Spodziewamy się, że Gwiazda będąc pod dobrym zarządem i mająca chętnych ludzi w wydziale będzie jaśniała pełnym blaskiem i skupiała około siebie jak najliczniejsze koła naszego mieszczaństwa.

Bal cyklistów, który się odbędzie dnia 4 lutego w salach kasyna miejskiego na dochód przytuliska brata Alberta, jest już zupełnie przygotowany. Protektorka hr. Stanisławowa Badeniowa, prezes honorowy JE. Aleksander Tchórznicki jak też i cały komitet dołożyli wszelkich starań, aby bal był świetnym i aby cel dobroczynny w zupełności był osiągnięty.

Kolędy. W niedzielę dnia 24 bm. o godzinie 12 w południe, odśpiewa chór mięszany „Lutni" podczas mszy św. w kościele katedralnym Kolędy układu Stanisława Niewiadomskiego.

Morderstwo przed sądem. Przed turyńskim sądem toczył się proces rozwodowy pułkownika Racchli i jego żony. Stroną skarżącą była żona. Gdy pułkownik ujrzał swą małżonkę na sali, strzelił do niej dwa razy z rewolweru, kładąc ją trupem. Mordercę po gwałtownym oporze uwięziono.

Ze Schodnicy donoszą nam, że cała okolica tamtejsza nawiedzaną jest od dłuższego czasu przez dyfteryę i szkarlatynę. Epidemia przybiera coraz większe rozmiary, a na dobitek złego, w Schodnicy nie ma apteki.

W Trembowli zasuspendowano kasyera gminnego Sabatowicza, z powodu wykrycia pewnych nieporządków w administracyi. Radzca Wydziału krajowego p. Michalczewski udał się do Trembowli na lustracyę magistratu i celem zbadania owych nadużyć.

Wielki skandal przygotowuje Girardi, słynny komik wiedeński. Oto oprócz procesu rozwodowego, który wytoczył swojej żonie, wytacza on jeszcze proces czterem osobom, znanym całemu Wiedniowi o pogwałcenie sakramentu małżeństwa. Podsądnymi mają być: baron Rotschild, baron Springer, bankier i sportsman, Bukovits dyrektor „Deutches Volkstheater" i Geiringer finansowy doradzca tego teatru. Girardi wszystkim tak rozpowiada: „Mam 300.000 zł. majątku, przeznaczam połowę na proces, zadowolnię się drugą połową na życie, ale skandalu chcę koniecznie i to takiego, jakiego jeszcze Wiedeń nie widział".

Bratobójstwo. Donoszą z Radymna: We czwartek dnia 14 b. m. wrócił do domu kowal Żmuda w stanie podchmielonym i wszczął kłótnię z żoną swą o narzędzia. Gdy przyszło do bójki, w obronie zaatakowanej wystąpił brat Żmudy. Rozwścieklony kowal, porwawszy za toporek strażacki, rzucił się na brata, ciął go raz w rękę, a drugi raz w głowę tak nieszczęśliwie, że tenże z powodu silnego upływu krwi, wkrótce wyzionął ducha w pomieszkaniu lekarza, do którego pobiegł jeszcze, szukając ratunku.

W Delatynie spłonęły dnia 18 bm. trzy domy mieszkalne, a czwarty został mocno uszkodzony. Pożar był bardzo groźnym, a że obyło się bez poważniejszej klęski, zasługa to komisarza rządowego p. Rojeka i zarządcy salinarnego p. Witemberskiego, którzy szybkiej i energicznej udzielili pomocy.

Morderstwo czy samobójstwo. Burmistrz miasta Hrymatyna donosi, że dyetaryusz miejscowego starostwa Emil Rosenmann nie został w biurze skrytobójczo zamordowany a następnie dla upozorowania samobójstwa powieszony na szafie, lecz sam targnął się na swe życie, jak to wykazały badania lekarskie i śledztwo sądowe. Rozenmann prowadził się dobrze i był powszechnie lubianym, przyczyna więc rozpaczliwego kroku jest na razie niewytłómaczoną.

Defraudacya w uniwersytecie warszawskim. Donieśliśmy już, że rektor uniwersytetu warszawskiego Kowalewskij został usunięty z urzędu, ponieważ w kasie funduszu stypendyjnego, którym zawiaduje rektor, wykryto brak 16.000 rubli. Obecnie donoszą, że na zapytanie ministerstwa oświaty, co się z tą sumą stało, Kowalewskij odpowiedział, że wydał ją na poskromienie buntu wśród profesorów warszawskiego uniwersytetu. Tłomaczeniu temu najzupełniej uwierzył minister oświaty Delianow, człowiek już stary i zdziecinniały. Dopiero profesorowie uniwersytetu warszawskiego, dowiedziawszy się o tej potwarzy, wysłali do Petersburga w celu wyjaśnienia sprawy, profesora wydziału filologicznego Zenglera, który przedstawił ministrowi sprawę we właściwem świetle i skłonił go do bliższego dochodzenia. Wobec takiego obrotu rzeczy Kowalewskij uznał za stosowne wyjechać z Warszawy i pomimo poszukiwań policyi, nie wiadomo, gdzie się obecnie znajduje, gdyż ślad jego podróży ginie w Moskwie. Kowalewskij był marnym profesorem, a jeszcze gorszym człowiekiem, tak iż wszyscy koledzy, a nawet i Apuchtin, gardzili nim.

Potworna zbrodnia. We wsi Mokranach gubernii mińskiej osiadł młody, porządny kowal, który dzięki znajomości swego rzemiosła pozyskał wkrótce liczną wiejską klientelę. Gniewało to niewypowiedzianie drugiego majstra, którego niechęć, podbudzana namiętnością konkurencyjną, wzrastała z dniem każdym. Do nienawiści fachowej przyłączyło się jeszcze rywalizacya romantyczna, która rozszalałego człowieka pchnęła do okrutnej zemsty. Tymi dniami, gdy kowal nachylony nad kowadłem spokojnie pracował, zły człowiek zakradł się cicho z rozpalonym do czerwoności długim żelaznym prętem i pchnął go ostrzem. Uderzenie było tak silne i trafne, iż żelazo — paląc wnętrzności nieszczęśliwego — wyszło przez brzuch. Przebita ofiara zdołała jeszcze wyskoczyć z kuźni na ulicę, gdzie ze strasznym rykiem padła trupem. Nadbiegli grozą przejęci włościanie rzucili się na mordercę i związanego oddali w ręce sprawiedliwości.

Zwierzyniec w Praterze. Towarzystwo, które utrzymywało w wiedeńskim Praterze zwierzyniec, nie mając pieniędzy na potrzebne w nim ulepszenia, oddało zwierzyniec w ręce dwóch piwowarów-milionerów, którzy chętnie kłopotom finansowym zapobiegli i dali pieniędzy na potrzebne wydatki. Obecnie więc urządzono dobrą komunikacyę wodną z miastem za pomocą okręcików naftowych, dokupiono znaczne przestrzenie na powiększenie parku, wybudowano pawilon dla małp, urządzono aleję papug, panoramę Alp ze zwierzętami alpejskiemi, cyrk, wreszcie wieś ze złotych wybrzeży afrykańskich, bazary tamtejszych wyrobów ludowych, warsztaty murzyńskie, kawiarnię i salę taneczną z obsługą żeńską, czarną. Ludność tej wsi liczy do 150 afrykańczyków. W pawilonie administracyi urządzono muzeum przyrodnicze, ogromne zbiory chrząszczy, motyli, minerałów, osobny oddział pełen krokodyli, wężów i różnych potworów, a obok drugą panoramę morza Północnego z okrągłą galeryą. Powstało tym sposobem nie tylko widowisko ciekawe, ale i wielka instytucya stołeczna.

Wiadomości dyecezyalne. Dyecezya przemyska. Przeniesieni księża wikarzy: St. Turkiewicz z Błażowy do Sanoka jak dyrygens, J. Grzywa z Sanoka do Błażowy, St. Knap z Sieniawy do Dzikowca.

Dyecezya krakowska. Odznaczeni *Expositorio canonicali* księża: Władysław Mikulski, proboszcz św. Krzyża; Jan Łabaj, proboszcz paraf. św. Mikoja; Mateusz Jeż, supl. kat. — Kanonicznie instytuowani księża: Romuald Szwarc, z Ruszczy na probostwo św. Salwatora na Zwierzyńcu; Wojciech Kowalczyk z Sierszy, na probostwo w Pcimiu; Franciszek Szewczyk z Gilowiec na probostwo w Płazie, Henryk Wąsicha, adm. w Gruszowie, na probostwo tamże. — Mianowani księża: Jan Miodoński prob. w Łodygowicach notaryuszem dekanatu Żywieckiego; Andrzej Leszczyński z Krakowa kap. fund. hr. Potockich przy kaplicy Różyców w koś. kat. na Wawelu; Franciszek Namysłowski, wikary w Milówce, kapelanem cmentarza w Krakowie; Franciszek Liptak z Ryczowa, ekspozytem przy kościele filialnym w Stryszawy ad Sucha; Michał Góra z Bielej kapelanem i katechetą w Zakładzie w Sierszy przy Trzebini; Michał Królikowski z Trzebini ekspozytem przy kościele filialnym w Gilowicach.— Przeniesieni księża: Józef Caputa (*junior*) z Jaworznia do Milówki; Józef Bieniek z Pcimia do Jaworznia; Andrzej Leśniak z Zawoji na ekspozyta do Waxmunda; Adam Rąpała z Osielca do Zawoji; Franciszek Halota, admin. w Płazie, do Borku.

Proces poznański. Z Poznania donoszą, że przeciw wyrokowi uwalniającemu, wydanemu przez tamtejszą izbę karną, w procesie ks. Szadzińskiego przeciw inspektorowi szkolnemu dr. Rudenikowi, nauczycielowi Wenzlowi i redaktorowi Flammerowi o obrazę, o którym to procesie czytelnicy nasi dowiedzieli się z korespondencyi z Poznania, zamieszczonej we wczorajszym numerze, zgłosił pierwszy prokurator dr. Isenbiel rekurs do sądu rzeszy.

Długowieczność. Zdawałoby się, że ta połowa rodzaju ludzkiego, która nie ma prawa nazywać się piękną, a natomiast fizycznie silniej jest zbudowana niż kobiety, powinna także dłużej żyć. Tymczasem z małej statystyki długowieczności dowiadujemy się, iż we Francyi np. w roku 1895 żyło 66 stuletnich mężczyzn, a kobiet, które tak pięknym mogły pochlubić się wiekiem, było 147. Zupełnie jednakowe z sobą cyfry wykazuje Szkocya i miasto Londyn, bo osób stuletnich w roku 1891 było w Szkocyi i w Londynie po 21, a mianowicie po 16 kobiet i po 5 mężczyzn. Stany Zjednoczone chlubią się największą na świecie liczbą ludzi, którzy przeżyli sto lat wieku; wedle statystyki z roku 1895 starców tych było 3981, pomiędzy nimi zaś 2583 kobiet a 1398 mężczyzn. Cyfry te są zapewne trochę... amerykańskie. Wszędzie jednak okazuje się, że kobiety żyją dłużej niż mężczyźni. Przyczyny szukać należy przedewszystkiem w tem, że kobiety nie są żołnierzami ani marynarzami, nie grozi im niebezpieczeństwo spadnięcia z dachu, na co przygotowani być muszą blacharze; dalej nie pracują one w kopalniach i fabrykach skracających życie; wogóle nie biorą udziału w profesyach zagrażających życiu i w których niespodziane wypadki są możebne. Przytem kobiety są skłonniejsze do regularnego trybu życia, stronią więcej od wszelkich zdrowie podkopujących nadużyć, a w szczególności znacznie mniej oddają się alkoholizmowi aniżeli mężczyźni.

Godnym uwagi jest także i ten szczegół, że najniezbędniejszym warunkiem długowieczności jest ubóstwo. Bogaczom życie dostarcza zbyt wiele pokus do nadużyć, by mogło trwać długo. Z owych 21 starców szkockich np. żaden nietylko nie był majętnym, ale nawet nie mógł być zaliczonym do najniższej klasy podatkowej; a więc byli dwaj żebracy, jedna uboga wdowa po ogrodniku, dalej córki i wdowy po murarzach, sługach, pastuchy i wyrobnicy wiejscy.

Pozostaje jeszcze jedno pytanie, nierównie ważne: „Czy małżeństwo wpływa na długość życia i jak?" Pewna Amerykanka w setną rocznicę swych urodzin rzekła do znajomych: „Żyję dlatego, że nie pijałam nigdy ani kawy ani herbaty, a przedewszystkiem dlatego, że nie wyszłam za mąż. Mój biedny brat, który umarł w 101 roku życia, żyłby jeszcze długo, gdyby się był nie ożenił." Czy owa stuletnia panna na długo jeszcze przeżyła swego „biednego" brata, nie wiemy: ale chyba każdy ze szczęśliwych małżonków życzyłby sobie takiego wieku, jakiego dożył brat sędziwej dziewicy amerykańskiej. Mamy natomiast inne dane, które świadczą również o dodatnim wpływie małżeństwa na długie życie, przynajmniej o ile tu chodzi o kobietę. Oto z owych 16 kobiet stuletnich w Szkocyi było 15 wdów, a jedna tylko istota, której rączki nie zdobił ślubny pierścionek.

Z dziejów „Extrablattu". *Extrablatt*, najpopularniejszy wiedeński dziennik, mający abonentów do 40 000, w święta odbiorców do 100 000 — był własnością Laenderbanku wraz ze starą *Pressą* i pokrywał niedobory *Pressy*. Trwało to tak długo, jak długo trwał rząd hr. Taaffego. Potem zmieniono *Extrablatt* na akcyjne towarzystwo, które dawało świetne dywidendy; akcyi wcale nie było na targu. Wcielono do Towarzystwa i *Pressę*, ratowano ją nieudolnie, aż uschła. *Extrablatt* szedł dalej, był zawsze rządowej barwy, aż znowu czasy się zmieniły, przybywały nowe pisma abonentów ubyła jedna trzecia. Rada zawiadowcza poszła więc do głowy po rozum i ofiarowała pismo nowemu stronnictwu socyalno politycznemu, którego jeden z przewódzców, p. Singer, ma miliony, a zamierzał nowe podobno pismo założyć. Właściciele dochód uratowali, konkurencyę usunęli, a pismo pod nowym redaktorem zwolna stawać się będzie opozycyjnem i radykalnem. Redaktorem został Wengraf, wydawca radykalnego przeglądu *Neue Revue*. Więc *Extrablatt* będzie np. zwalczać wszelkie Towarzystwa akcyjne, a ta praca redakcyi będzie zapewniała dochód Towarzystwu akcyjnemu pisma. Obie strony zrobiły dobry interes: „socyaliści z katedry" dostali organ za darmo, a właściciele uratowali swoje akcye. Zmiana programu pisma jest dla nich obojętną.

Zmarli. W Krakowie Zofia z Matczyńskich Strażyńska b. właścicielka dóbr ziemskich. We Lwowie Marya Kula, wdowa po dyrektorze szkolnym w 86 r. życia.

Stan powietrza. T. o 9 rano —10 R., w poł. — 5 R. Bar. 750. Spada. Pochmurno. Śnieg.

Służąca fin de siècle. Kasia Garnkotłuk godzi się na służbę.

— Moja kochana— rzecze pani z westchnieniem— nie mogę ci płacić wielkiej pensyi, bo mąż mój jest chwilowo bez posady.

— O, proszę pani — odpowiada Kasia z humorem — to nic. Jak się weźmiemy do rzeczy, znajdziemy panu posadę. Ja mam stosunki...

Okruchy myśli.

Jeżeli jesteś zakochany, a więc roztargniony, i posyłasz list do damy twego serca, nie zapomnij przykleić marki, albowiem wysłanie listu bez marki byłoby roztargnieniem zbyt wielkiem, nawet na zakochanego.

Nie grywaj na rozstrojonym fortepianie, chyba... na złość sąsiadce.

Bez wątpienia pieniądze zrobiłyby porządnych ludzi z wielu hołyszów; ale ileż razy brak pieniędzy z bogaczy zrobiłby porządnych ludzi?

Miłość przy pieniądzach jest znacznie piękniejsza, niż bez pieniędzy; ale pieniądze bez miłości są piękniejsze, niż miłość bez pieniędzy.

Repertuar teatralny. Dziś w piątek po raz pierwszy „Szklanna góra", baśń w 3 aktach a 5 obrazach ze śpiewami i tańcami Zyg. Sarneckiego. W sobotę po południu o godzinie 3-ciej dla młodzieży szkolnej: „Izrael na puszczy", dramat w 5 aktach J. Łętowskiego, wieczorem po raz trzeci „Powrót taty". Rozpocznie „Jaś i Małgosia", opera Humperdincka. W niedzielę po południu o godzinie 3-ciej „Popychadło", komedya w 3 aktach Jana Szutkiewicza, wieczorem „Czarodziej z nad Nilu", opera komiczna w 3 aktach Wiktora Herberta. W poniedziałek po raz drugi „Szklanna góra". We wtorek po raz 4-ty „Powrót taty", oraz „Jaś i Małgosia". We środę po raz 3-ci „Szklanna góra".

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Wczorajsze drugie z rzędu przedstawienie opery Jareckiego „Powrót taty" ściągnęło bardzo liczną publiczność do teatru i było nowym sukcesem dla kompozytora, którego oklaskiwano serdecznie po każdym akcie. Pod względem wykonania widoczną była jeszcze większa precyzya a przedewszystkiem przedstawienie szło szybciej, nie wystawiając naszej cierpliwości na próbę długich antraktów.

Przed „Powrotem taty" usłyszeliśmy wczoraj operę Humperdincka tym razem z p. Kliszewską w roli Małgosi. Sympatyczna ta artystka, występująca przeważnie w operetkach, doskonałem odtworzeniem tej postaci przeszła stanowczo nasze oczekiwania. Pojęcie roli i wykonanie drobnych szczegółów nie pozostawiają nic do życzenia, intonacya jest czysta, muzykalna część wychodzi dobrze, a przytem doskonała gra i wygląd prawdziwie dziecięcy składają się na całość, jakiej chyba autor wymaga od przedstawicielki Małgosi.

Zestawienie tych dwóch dzieł na jeden wieczór zdaniem naszem nie wychodzi na korzyść p. Jareckiego, zwłaszcza że „Powrót taty" granym był po „Jasiu i Małgosi" a więc publiczność słucha muzyki naszego kompozytora umysłem już zmęczonym wysłuchaniem trzech aktów muzyki, która w każdym razie przy całej swej piękności miejscami jest cokolwiek nużąca.

F. Neuhauser.

§ **Wędrowca Nr. 3** podaje cały cykl ilustracyi, przedstawiających panoramę Styki „Golgota", wystawioną obecnie w Warszawie. Nadzwyczaj barwny opis panoramy, tudzież tych miejsc świętych, w których odegrała się wielka tragedya ludzkości, zajmuje większą część numeru. Reprodukcyą tego dzieła sztuki, tudzież pięknym opisem Ziemi świętej sprawiła redakcya *Wędrowca* swym czytelnikom prawdziwą przyjemność. Dodać należy, że ilustracye wykonane są prześlicznie, co tem bardziej zasługuje na podniesienie, że wszystkie klisze wykonane są we własnym zakładzie *Wędrowca*. W ogóle pismo to coraz skuteczniej konkuruje z wydawnictwami zagranicznymi i powinno wyrugować z tych polskich domów, których nie stać na prenumerowanie kilku pism belletrystycznych, lecz tylko na jedno, zwyczaj prenumerowania illustrowanych czasopism niemieckich, bo w niczem im nie ustępuje, jest od nich stosunkowo tańsze, a ma nad niemi tę wyższość, że zarówno w illustracyach, jak i w literackiej części obrabia nasze swojskie tematy. W numerze obecnym zaczął *Wędrowiec* drukować nową powieść Sewera.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 20 stycznia.

(Z) Giełda nasza pogrążyła się znów w jakiejś martwocie. Żadnej przedsiębiorczości, żadnej inicyatywy nie ma na niej. Spodziewano się, że napływ gotówki na kupon styczniowy ożywi znacznie targ, tymczasem i ta nadzieja zawiodła. Dziś gotówki na targu jest, jak to mówią, w bród, a jednak i to nie ożywia targu. Wolna od podatków rezerwa banku austro-węgierskiego urosła już do 50 milionów. Korzystnych okoliczności, które w normalnych warunkach musiałyby wpłynąć na zwyżkę, było dziś bardzo wiele, bo i angielska mowa tronowa ma charakter wybitnie pokojowy, w Berlinie zniżono stopę procentową, a jutro mają zniżyć ją w Londynie i z Bombaju nadeszły depesze, że dżuma cokolwiek się zmniejsza, a jednak wszystko to nie wywarło żadnego wrażenia, natomiast okoliczność, że kilku spekulantów sprzedawało stosunkowo nie wielkie partye Statsbahnów, wystarczyła, aby wywołać dość znaczną zniżkę.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 374·—, węgierskie 412·—, Anglobanki 157·25, Uniony 297·—, Bankvereiny 260·50, Länderbanki 249·75, Ludwiki 218·40, Czerniowieckie 293·—, Elbethale 276·—, Renta papierowa 101·75, srebrna 102·—, austryacka złota 123·25, austr. renta wal. kor. 101·15, węgierska złota 122·25, węgierska renta wal. kor. 99·65, dukat 5·66, 20-frankówka 9·52—, marki 11·75, rubla 1·27$^{1}/_{4}$.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 22 stycznia. Rada państwa na wczorajszem posiedzeniu uchwaliła ustawy o regulacyi kongruy i o budowie kolei ze Stryja do Chodorowa. W debacie nad pierwszą ustawą przemawiał ks. Scheicher. Uważa on, że to polepszenie bytu duchowieństwa, jakie daje niniejsza ustawa, jest niedostateczne. Należałoby i dla duchowieństwa zaprowadzić kwinkwenia tak, jak je mają urzędnicy państwowi. P. Pericz przemawiał za polepszeniem płac kooperatorów. Minister br. Gautsch przyznaje, że może niniejsza ustawa nie we wszystkiem odpowiada uprawnionym życzeniom duchowieństwa, na razie jednak musiał rząd ze względu na finansowe położenie państwa zakreślić sobie pewne granice. W każdym razie zwiększy ona wydatki państwa o dwa miliony rocznie, a może w przyszłości będzie można jeszcze bardziej polepszyć byt duchowieństwa. P. Piniński rzekł, że wszyscy członkowie Koła polskiego, bez względu na frakcye, uważają za swój obowiązek walczyć o polepszenie bytu duchowieństwa. W historyi narodu polskiego odegrało duchowieństwo rolę wielką i zaszczytną i za to należy mu się wdzięczność, niestety na razie konieczność zmusza do ograniczenia się na skromnem tylko polepszeniu doli duszpasterzy. W każdym razie sądzi mowca, że dla galicyjskiego duchowieństwa, upośledzonego wyjątkowo, należałoby zrobić więcej, dla tego oświadcza się mowca za wnioskiem mniejszości. P. Wachnianin żądał zrównania duchowieństwa galicyjskiego i dalmatyńskiego z duchowieństwem innych krajów, które jest o wiele lepiej dotowane. P. Kronawetter sprzeciwia się ustawie, gdyż jego zdaniem każde wyznanie powinno się troszczyć o swoich duchownych. Zresztą — rzekł mówca ironicznie — niech biskupi i kanonicy sięgną do swoich kieszeni i podzielą się z głodnymi współbraćmi.

W głosowaniu przyjęła Izba ustawę wedle propozycyi większości komisyi.

Przyjęto następnie sprawozdanie komisyi dla nietykalności poselskiej o nagłym wniosku p. Pacaka, dotyczącym obowiązku posłów składania przed sądem świadectwa i przystąpiono do debaty nad przedłożeniem o budowie kolei ze Stryja do Chodorowa.

Narodowiec niemiecki Kraus wyraził ubolewanie, że znów tak nagle uchwalić się ma nową kolej dla Galicyi. O tem, czy budowa jej rzeczywiście jest dla państwa potrzebna, dałoby się zdaniem mówcy, wiele powiedzieć. Oto rząd w motywach swoich powiada, że kolej ta jest potrzebną i ze względu na interes państwa i na ekonomiczny rozwój kraju, komisya zaś jest zdania, że kolej ta nie ma żadnego ekonomicznego znaczenia i dla tego opuściła cyfrę 500 000 zł. preliminowaną jako dodatek stron interesowanych. — P. Vaszaty sprzeciwiał się budowie tej kolei dla tego, że jest ona strategiczna i skierowana przeciw Rosyi.

Referent p. Henzel wykazywał, że kolej ta nie ma wielkiego znaczenia ekonomicznego dla kraju, i że kraj wcale się jej nie domagał.

W głosowaniu przyjęto ustawę w drugiem i trzeciem czytaniu.

Następne, ostatnie posiedzenie Izby odbędzie się dzisiaj.

Wiedeń 22 stycznia. Deputacya składająca się z posłów Dworzaka, Kaizla i Pacaka była wczoraj u prezesa gabinetu hr. Badeniego i prosiła go, ażeby powiaty sądowe Eipel i Politz zostały wcielone do okręgu utworzyć się mającego sądu kolegialnego w Trutnowie. Hr. Badeni oświadczył, że sprawa ta nie znajduje się jeszcze w takiem stadyum, iżby rząd mógł dać stanowcze przyrzeczenie. W każdym razie rozważy rząd tę sprawę jedynie ze stanowiska rzeczywistych potrzeb zarządu sprawiedliwości.

Berlin 22 stycznia. W sejmie pruskim w dalszym toku debaty budżetowej odparł poseł Karliński energicznie onegdajsze napaści ministra Bossego na Polaków i rzekł, że kto występuje z zarzutem, iż Polacy dążą do oderwania się od państwa niemieckiego, ten powinien to udowodnić. Rzucanie zaś tego rodzaju oskarżeń na naród polski, bez dowodów, jest nikczemnością. — Prezydent wezwał p. Karlińskiego za to wyrażenie do porządku.

Minister Miquel i Bosse odpowiadali p. Karlińskiemu. Pierwszy z nich rzekł, że ton w jakim przemawia prasa polska, staje się z każdym dniem ostrzejszy. Prasa ta uważa państwo pruskie nie tylko jako obce, ale wręcz jako wrogie i wcale nie objawia skłonności żyć w zgodzie z Niemcami, lecz przeciwnie coraz usilniej pracuje nad zwiększeniem rozdziału między obu narodami, a nawet przeszła już ze stanowiska obronnego do zaczepnego.

Minister Bosse rzekł, że od r. 1893 coraz śmielej występuje narodowo-polska agitacya. Mówca zbiera uważnie głosy pracy polskiej i odczytuje urywki z rozmaitych artykułów. Powiedziano w nich n. p. że naród polski powinien się koncentrować, że Polacy powinni zaniechać pojedynków, gdyż może nadejdzie chwila, że naród zapotrzebuje krwi polskiej dla wielkiej, świętej sprawy. Takie objawy zmuszają rząd do nadzwyczajnej ostrożności i energii dla obrony najświętszych praw narodu niemieckiego. Polacy nie są dla rządu Prusakami drugiej klasy, ale narodowo polską agitacyę zwalczać będzie rząd nieugięcie.

Ostatecznie odesłano budżet do komisyi.

Peszt 22 stycznia. Z Aniny donoszą, że sytuacya jest groźna. Miejscowość tamtejsza wygląda jak obóz wojskowy. Liczba bastniących wynosi 3.000. Dotychczas umarło 9 robotników, a 11 jest ciężko rannych. Wczoraj przybył tam batalion piechoty. Zachodzi obawa, że także robotnicy z Rerzycy przyłączą się do bastówki.

Rzym 22 stycznia. Wczoraj podpisał król dekret odraczający parlament.

Wiedeń 22 stycznia. Hr. Gołuchowski przybył tu dziś o 8 rano.

Berlin 22 stycznia. Rosyjski minister spraw zagranicznych Murawiew przybył tu dziś i nie zatrzymując się pojechał dalej do Kopenhagi.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Podziękowanie.

Wszystkim, którzy odprowadzili zwłoki ś. p. Julii z Smidowiczów Olexińskiej, zmarłej w Bohorodczanach w dniu 16 grudnia br., na miejsce wiecznego spoczynku, lub w inny sposób dali wyraz swemu współczuciu, w szczególności zaś Wieleb. duchowieństwu i znajomym, nie mogąc każdemu z osobna złożyć naszego podziękowania, na tej drodze zasyłamy serdeczne „Bóg zapłać".

Matka, mąż i rodzina.

Fortuna, akcyjne towarzystwo kopalń złota.

Podczas gdy w kopalni Sz. Endre już się pilnie pracuje i prace nadzwyczaj postąpiły, postarało się towarzystwo równocześnie o rozszerzenie zakresu czynności. Towarzystwo niedawno założone postarało się, jak nam donoszą o prawo zakupna kopalni Concordia. Mina ta złota leży w obrębie gminy Buesum w najbliższem sąsiedztwie kopalni Sz. Indre. Posiadacze tego objektu są chłopi, nie mający kapitału obrotowego, a dzielący wydobyte złoto tygodniowo między sobą; nie mają oni także maszyn, a jednak byli w stanie rokrocznie 400—600.000 koron rocznie wydobyć z kopalni i jako czysty dochód między siebie podzielić, jak to wykazują daty urzędowe. Zawartość złota w tej kopalni jest olbrzymią. Towarzystwo akcyjne „Fortuna" zdobyło tedy prawo pierwszeństwa na jedną z najbogatszych kopalń Siedmiogrodu. Nie dziw więc, że się ogólne zainteresowanie dla akcyi tego przedsiębiorstwa po 25 koron nie tylko w kraju, ale i zagranicą wzmaga i że w budapeszteńskich kantorach wymiany szukają za tymi akcyami i płacą je znacznie wyżej kursu emisyjnego.

Wiedeń 21 stycznia. Notowania wieczorne. Kredyty 374·25, węgierskie kredyty 413·25, anglobank 157·50, bankverein 260·00, unionbank 296·50, länderbank 250.50, staatsbahny 362·37, lombardy 91.25, elbethale 274.75, akcye tytoniowe 157.50, rima 243.00, alpiny 88·30, renta majowa 101·80, węg. renta koronna 99·65, losy tureckie 54·25, marki 58·78, ruble 127·25.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1896 (czas środk.-europejski)

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			osobowe			
Z Berlina	5.10	1.30		8.55	6.55	9.30	
Z Krakowa, Wiednia i Wrocławia	5.10	1.30	8.45	8.55	6.55	9.30	
Z Warszawy	5.10			8.55		9.30	
Mszany d. przez Tarnów							
Z Rozwadowa i Nadbrzezia przez Dembicę	—						
Chabówki przez Tarnów	5.10	1.30			6.55		
Z Chabówki przez Rzeszów	5.10	1.30					
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1.30		8.55			
Z Rawy ruskiej przez Jarosław	—	1.30	8.45			9.30	
Z Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka przez Przemyśl	—	1.30	8.45	8.55		9.30	
Z Mezö-Laborcz i Pesztu przez Przemyśl	—		8.45	8.55		9.30	
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolcza, Munkaczu	—			8.00			
Z Stanisławowa przez Stryj	—			8.00	1.51		12.10
Z Chyrowa przez Stryj	—			8.00	1.51	10.10	12.10
Z Itzkan, Husiatyna, Körösmezö, Słobody, rungury, Berhomethu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga, Bukaresztu i Jass	—		9.53				
Z Itzkan, Czortkowa, Körösmezö, Kałusza, Sopowa, Bukaresztu i Jass	—				2.01		
Z Itzkan, Radowiec, Berhometu i Czudyna (każd. poniedziałku), Peczeniżyna	—					6.19	
Z Itzkan, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Czudyna każdego poniedziałku Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—			7.22			
Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			8.15		5.45	
Z Bełzca	—					5.45	
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	—	2·25	9.50	7·46	4·55		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworz. główny	—	2·40	10.05	8·07	5·20		
Z Janowa	—			7.50	1·36	8.00	
Ze Lwowa odchodzą do:							
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy	8.40	2.50	11.00	4.40	9.55	6.45	
Rozwadowa i Nadbrzezia	8.40		11.00	4.40		6.45	
Chabówki przez Tarnów	8.40		11.00	4.40			
Chabówki przez Rzeszów	—		11.00				
Chabówki prz. Przemyśl	—		11.00		9.55		
Rawy r. przez Jarosław	—				9.55	6.45	
Chyrowa, Sanoka, Iwonicza, Rymanowa przez Przemyśl	—	2.50		4.40			
Mezö-Laborcz i Pesztu przez Przemyśl	—			4.40	9.55	6.45	
Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu prz. Stryj	—			4.40		6.45	
Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj	—			5.22		7.22	
Chyrowa przez Stryj	—				9.35	7.32	
Itkan, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Körösmezö, Kołomyi nad. przedm., Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga	—			5.22			7·25
Itkan, Peczeniżyna, Czudyna i Berhomethu każd. poniedz. Radow.	6.10						
Itkan, Jass, Bukar., Czortkowa, Kałusza, Körösmezö, Kimpol.	—				10.35		
Itkan, Jass, Bukar., Husiatyna, Kałusza, Peczeniżyna Nowosielicy Radowiec	—				2.45		
Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			9.15		7.05	
Bełzca	—			9.15			
Podw. i Brodów z Podz.	6·08	2·19		9.42			
Podw. i Brodów z gł. dw.	5·55	2·11		9.36			10.42
Janowa	—				9.05		7·50

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych. Czas środkowo europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czas środkowo europejski = godz. 12·36 zegara podług lwowskiego.

20)

ZBRODNIARZ-ARTYSTA

przez

Rodryga Ottolengui.

Przekład z angielskiego E. Żmijewskiej.

(Ciąg dalszy).

— Gdybym cię mniej kochała, powiedziałabym: „Ufam ci nieograniczenie, ale też kocham cię tak, że możesz podzielić się ze mną wszystkiemi twojemi tajemnicami bez obawy.“ Lecz ja powiem tylko: „Mam do ciebie zaufanie ślepe. Rób, jak sam uznasz za właściwe: zwierz mi się lub zatrzymaj twą tajemnicę dla siebie.“

— Wiedziałem, że takie słowa z ust twoich usłyszę. Gdybyś mi odpowiedziała inaczej, doznałbym zawodu. Wręcz ci wyznam, że w życiu mojem jest tajemnica, nie dzieliłem się nią z nikim i tobie wyjawić jej nie mogę. Czy na na tem oznajmieniu poprzestaniesz?

— Wszak ci powiedziałam przed chwilą, jakbym postąpiła w razie podobnym. Czy mnie masz za kobietę, której słowa są z czynami w sprzeczności?

— Nie, królowo, ale czyż wymagać można od kobiety, aby zechciała poślubić człowieka, który ukrywa przed nią tajemnicę, zwłaszcza gdy inni mogą sądzić, że owa tajemnica jest hańbą, sromotą.

— Nikt nie śmiałby tak myśleć o tobie.

— Mylisz się. Są tacy, którzy nie poczytują mnie za porządnego człowieka. Powiem ci nawet więcej: detektyw śledzi mnie dniem i nocą.

— O! to nie takie straszne. Zapewne ma cię na oku mr. Barnes skutkiem owego zakładu?

— Poczęści dla zakładu, a w części dlatego, że sądzi, iż jestem wplątany w sprawę morderstwa owej kobiety. Ma nawet słuszność w pewnej mierze.

— Znałeś ją?

— Tak.

Mitchel czekał, czy mu jeszcze jakiego pytania nie zada, ale niedarmo oświadczyła, że mu bezgranicznie ufa. Nie próbowała go też wcale badać.

— Ma się rozumieć — mówił dalej — mr. Barnes chciałby się dowiedzieć, co wiem o tem, ale ja dla ważnych powodów objaśnień udzielić mu nie chcę. Możesz mi dopomódz.

— Uczynię to z całego serca.

— Nie wiesz jeszcze, o co cię poproszę.

— Spełnię każdą twoją prośbę.

— Godna jesteś mojej miłości — przytulił ją do siebie i pocałował w czoło. — Mówię to nie przez egoizm, bo się kocham z całej duszy. Gdybyś nie była tego warta, nie kochałbym cię tak gorąco.

— Możesz mi zaufać, Roy.

Ze słów tych wiało uczucie głębokie i szczere.

— Wypowiem ci moją prośbę odrazu, bo musi być szybko spełnioną... Kto tam?

Mr. Mitchel wymówił te dwa ostatnie słowa głosem ostrym, i wstał z kanapki.

Duży salon był słabo oświetlony, bo Emilia nieznosiła apartamentów jasnych. Mimo półmroku, Mitchel dostrzegł w odległym rogu jakąś postać. Była to Lucette. Odezwała się zresztą natychmiast.

— Mrs. Remsen przysłała prosić miss Emilię na kolacyę.

— Powiedz, że zaraz przyjdziemy — odrzekła Emilia.

Lucette wyszła z pokoju.

— Co to za dziewczyna? — zapytał Mitchel.

Emilia wytłómaczyła mu, w jaki sposób przyjęła nową służącą. Wysłuchawszy jej mr. Mitchel głosem przyciszonym rzekł:

— Wydaje się bardzo dobrą, cichą — za cichą nawet, bo mnie przestraszyła swojem nagłem wejściem. Chodźmy do jadalni. Potem poproszę cię o oddanie mi pewnej przysługi pojutrze.

Po kolacyi mr. Mitchel zaprowadził obie panny i matkę do teatru. Drogę w tamtą stronę i z powrotem odbyli pieszo, Dora szła z matką naprzód, Emilia z narzeczonym — z tyłu. Miał sposobność wyłuszczenia jej prośby bez świadków. Gdy wychodził od nich po północy, żegnając się z nią, rzekł:

— Nie będziemy się widzieli przez dni parę. Trzymaj się dzielnie.

Lucette podsłuchała te słowa, to też nazajutrz zdziwienie jej było wielkie, gdy ujrzała wchodzącego mr. Mitchela o dziesiątej zrana, a zdziwiła się jeszcze bardziej, usłyszawszy, że jej pani wychodzi na miasto, zostawiając narzeczonego samego w bawialni.

Dało to tyle do myślenia pokojówce, że pragnąc zapewne rozważać swobodniej nad temi niezwykłemi zdarzeniami i ona także zapragnęła się przejść. Gdy jednak przesuwała się przez korytarz, drzwi od salonu otworzyły się i stanął w nich mr. Mitchel.

— Gdzie idziesz, Lucette? — zapytał.

— Mam do załatwienia sprawunek — odparła z lekkiem drżeniem ust.

— Wejdź najprzód do bawialni. Chcę ci coś powiedzieć.

Musiała go usłuchać. Mr. Mitchel wpuścił ją najprzód, a potem drzwi na klucz zamknął i schował go do kieszeni.

— Co pan robi? — zawołała Lucette gniewnie.

— Zapominasz, kochanie, że dobra służąca — a za taką cię tutaj uważają — nie powinna nigdy o nic pytać. Zresztą odpowiem ci: Zamknąłem drzwi, bo nie chcę, żebyś wyszła z tego pokoju.

— A ja nie chcę być zamkniętą z panem. Jestem uczciwą dziewczyną.

— Nikt o tem nie wątpi i niepotrzebnie się trwożysz, ja ci nic złego nie zrobię.

— Więc dla czego mnie pan tu sprowadził?

— Dlatego tylko, aby cię tu zatrzymać — do dwunastej, to jest około dwóch godzin. Rozumiesz?

— Nie chcę pozostawać tu z panem przez dwie godziny.

— I jakże temu przeszkodzisz?

Lucette zagryzła usta, ale nic na to nie odparła, widząc, że istotnie nie ma rady. Mogła wołać o pomoc, ale mrs. Remsen i Dora wyszły także, służba znajdowała się w suterenach — w apartamencie była samą z mr. Mitchelem. Mogła jednak wezwać ratunku szwajcara lub przechodni z ulicy. Na tę myśl spojrzała w okno, ale mr. Mitchel zamiar jej odgadł.

— Nie próbuj wzywać pomocy — oświadczył — bo w takim razie musiałbym cię zakneblować, a nie jest to wcale miłem być zakneblowaną przez dwie godziny.

— Czy się dowiem, dlaczego mnie pan tu więzi?

— Zdaje mi się, żem ci już powiedział: nie chcę, abyś załatwiła teraz tego sprawunku.

— Nie rozumiem.

— Przeciwnie, rozumiesz doskonale, boś aż nadto sprytna. Musisz się pogodzić z koniecznością. Dla zabicia czasu, odczytaj sobie dzienniki. Jest tam ciekawy opis morderstwa. Słyszałaś zapewne o kobiecie, zamordowanej w tym domu na trzeciem piętrze. Czy cię to zajęło?

— Bynajmniej — odparła nadąsana.

— To dziwne. Przypuszczałem, że tego rodzaju sprawy powinny cię interesować bardzo żywo.

— Omyliłeś się pan zatem.

Przez następne dwie godziny nie zamienili z sobą ani słowa. Mr. Mitchel siedział w dużym fotelu i nie spuszczał z oka dziewczyny, uśmiechając się przytem złośliwie, a uśmiech ten tak drażnił Łucyę, że nie patrzała na niego, lecz miała wzrok zwrócony na ulicę. Wreszcie zegar wybił dwunastą. Dziewczyna wstała natychmiast.

— Czy mogę już wyjść? — spytała.

— O, tak, możesz... twoje sprawunki załatwić, obawiam się jednak, że już za późno. Ale wpierw muszę ci oznajmić, że miss Remsen od dziś dnia usług twych nie potrzebuje.

— To znaczy, że mnie odprawia?

— Niezupełnie: powiedziałem, że nie będziesz jej potrzebną. Bo, widzisz, miss Remsen znajduje, że wchodzisz za cicho do pokoju. Ona jest nerwowa i drażni ją, że cię nagle widzi przed sobą, nie usłyszawszy wpierw twoich kroków.

— Jesteś pan szatanem wcielonym! — zawołała Łucya porywczo, wybiegając z pokoju, który mr. Mitchel odemknął.

— Nie omyliłem się — pomyślał, zasiadając znowu.

Łucya tymczasem pobiegła przez Broadway, dążąc do biura telegraficznego. Napisała pośpiesznie kilka słów na blankiecie, wręczyła go posłańcowi, wsuwając mu przytem drobną monetę, następnie udała się na Madison-Square i czekała tam... omal, iż nie napisałem: cierpliwie, określenie to jednak byłoby nietrafnem. Siadała na ławce, to wstawała, aby się przejść parę razy po skwerze, to siadała znowu; widocznem było, że jest podrażnioną i w bardzo złym humorze.

Wreszcie ujrzała zbliżającego się mężczyznę i pośpieszyła na jego spotkanie.

Był to mr. Barnes. I on także wydawał się rozdrażniony.

— Cóż się stało? Dlaczego pani tu przyszłaś? — pytał.

— Dostałam odprawę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

L. 215.

Ogłoszenie konkursu.

Niniejszem rozpisuje się konkurs na posadę lustratora gmin przy Wydziale Rady powiatowej w Stryju.

Do tej posady przywiązaną jest roczna płaca w kwocie 1.000 złr. i ryczałt na objazdy w kwocie rocznej 600 złr.

Kompetujący o tę posadę mają się wykazać: 1. Prawem obywatelstwa austryackiego, 2. nieprzekroczonym 40 rokiem życia, 3. świadectwem zdrowia, 4. świadectwem moralności, 5. znajomością ustaw administracyjnych, 6. świadectwami dotychczasowego zajęcia.

Pierwszeństwo będą mieli kandydaci, którzy się wykażą świadectwem rządowym z odbytego egzaminu z rachunkowości państwowej i wiadomościami w prowadzeniu racyonalnego gospodarstwa wiejskiego.

Posada ta nadaną będzie prowizorycznie, po roku zaś zadowalniającej służby nastąpić może stabilizacya.

Podania wnosić należy do Wydziału Rady powiatowej w Stryju najdalej do 15 lutego 1897 r.

Z Wydziału powiatowego.

Stryj dnia 15go stycznia 1897.

Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Masłowski. — Papier z fabryki Fiałkowskich w Białej. — Drukarnia nar. St. Manieckiego i Spółka Hotel Żorża. Zarządca W. Hodak.